



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pozytywna opozycja

MASZERUJEMY OSOBNO, UDERZAMY RAZEM

Niedzielny Marsz Miliona Serc (na zdjęciu) był dla opozycji sukcesem. – Wyzwolił pozytywną energię – przekonuje jeden z liderów KO, Borys Budka. Partie opozycyjne zamierzają w ostatnich dwóch tygodniach kampanii postawić na współpracę i pozytywny przekaz. – Uzyskanie stabilnych 35 proc. to jest cel, wokół którego kręci się cała kampania – tłumaczy nam polityk z władz KO.

O planach opozycji
czytaj ► 4-5

Słowacja

Fico porzuci Ukrainę?



FOT. PETR DAVID JOSEK / AP

Prorosyjski Robert Fico może mieć trudności ze zbudowaniem po wyborach koalicji, jeśli podtrzyma decyzję o rezygnacji z dostaw broni do Ukrainy ► 10

Wydarzenie

Nobel za szczepionki

Tegoroczną Nagrodę Nobla z medycyny przyznano za technologię zmodyfikowanego mRNA, która pozwoliła pokonać pandemię COVID-19 ► 3

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Premie tuż przed wyborami

W Orlenie Gwiazdka na babie lato

Pracownicy Orlenu dostali po 6 tys. zł premii na Boże Narodzenie. W tym roku przyznano ją wyjątkowo wcześniej – już pod koniec września.

Andrzej Kublik

Pod koniec września pracownicy paliwowego koncernu otrzymali informację, że firma przyznała im po 6 tys. zł brutto premii – dowiedzieliśmy się z kilku źródeł w różnych spółkach Orlenu.

– Wszyscy w naszym dziale się ucieszyli. Byliśmy tylko zaskoczeni, że to premia w związku z Bożym Narodzeniem – opowiadało nam źródło ze stołecznych struktur Orlenu. Inny rozmówca wspominał, że wcześniej takie premie bożonarodzeniowe wynosiły 1,5 tys. zł i ogłaszano je dopiero pod koniec roku, właśnie przed świętami Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie z babim latem

Dłaczego w tym roku bożonarodzeniową premię Orlen przyznał

już w ostatnich dniach września, dwa tygodnie przed wyborami do Sejmu?

„Wyplata jednorazowych nagród świątecznych wynika wprost z porozumienia płacowego zawartego w lutym 2023 r. i jest efektem rozmów prowadzonych ze związkami zawodowymi. Zgodnie z nim strony zobowiązały się do uzgodnienia wysokości nagrody bożonarodzeniowej na przełomie III i IV kwartału br.” – odpowiedział nam Orlen. Koncern dodał: „Świadczenie zostanie wypłacone w pierwszej połowie grudnia br., dokładnie tak jak w latach ubiegłych. Otrzymają je pracownicy Grupy Kapitałowej Orlen, dla których warunki te zostały wypracowane ze stroną społeczną”.

„Wyplata takich jednorazowych wypłat nie obejmuje zarządu ani kadry menedżerskiej podległej za-

rządowi” – zaznaczyło biuro prasowe Orlenu.

Orlen zebrał furę pieniędzy

Koncern kierowany przez Daniela Obajtka stać na hojne premie dla pracowników. W zeszłym roku Orlen po okazyjnej cenie, czyli poniżej wartości rynkowej, przejął majątek Lotosu i PGNiG. Sama gotówka z kas tych koncernów, która zasilila konta Orlenu, to było ponad 17 mld zł, czyli więcej niż tegoroczne wydatki GDDKiA na budowę autostrad, dróg ekspresowych i obwodnic miast.

Orlen zarobił też krocie na wzroście cen paliw po napaści Rosji na

Ukrainę, a obniżenie przez rząd stawki VAT od paliw – jedyne w UE – pozwalało firmie windować hurtowe ceny paliw i zwiększać w ten sposób zyski koncernu.

W efekcie w zeszłym roku zysk netto Orlenu wyniósł aż 33,6 mld zł – trzy razy więcej niż rok wcześniej.

W tym roku ta hossa się skończyła, ale zyski Orlenu wciąż mogą oszalać. W pierwszej połowie 2023 r. zysk netto Orlenu wyniósł 13,65 mld zł – o ponad 7 mld zł więcej niż przed rokiem.

Na koniec czerwca w kasie Orlenu było 23,5 mld zł gotówki – o ponad 20 mld zł więcej niż przed rokiem. Koncern kierowany przez Daniela Obajtka nie tylko miał więc dość pieniędzy na hojne premie dla pracowników, ale też część tych pieniędzy może teraz zużywać na finansowanie przedwyborczej wyprzedaży paliw w Polsce. W praktyce oznaczałoby to po prostu obniżenie wyników Orlenu w segmencie związanym z produkcją paliw i ich sprzedażą hurtową, połączone z ewentualnym zwiększeniem zakupów gotowych paliw od innych firm z tej branży. ●

Koncern kierowany przez Daniela Obajtka ma dość pieniędzy nie tylko na premie dla pracowników, ale też na finansowanie przedwyborczej wyprzedaży paliw

Bartosz T.
Wielński

Prorządowa prasa oswaja polexit

Marsz Miliona Serc był nie tylko sukcesem Donalda Tuska i demokratycznej opozycji. Gigantyczna demonstracja, która przeszła przez Warszawę, pokazała również programowe i intelektualne ubóstwo Prawa i Sprawiedliwości. Gdy Tusk opowiadał milionowi ludzi w Warszawie o tym, że Polska może być lepszym krajem, Kaczyński w zamkniętej hali katowickiego Spodka mówił kilku tysiącom wyselekcjonowanych działaczy o... Tusku. Tej porażki nie była w stanie – choć próbowała – przykryć propaganda TVP. Dzień później w kioskach pojawia się wydanie tygodnika „Do Rzeczy”, które wprost nawołuje do polexitu.

To temat, którego PiS wystrzega się jak ognia. Kaczyński, Morawiecki, Duda nieustannie krytykują Unię Europejską, domagają się zmian, ale jednocześnie deklarują, że ciągle chcą w niej pozostać. Prorządowy tygodnik idzie dalej.

Z „Do Rzeczy” nie dowiedziałem się, dlaczego dalsze członkostwo w Unii Europejskiej miałoby Polsce się nie opłacać. Reklamowany na okładce esej to zlepek antyunijnych fobii pomieszanych z nieprawdami. Wbrew temu, co pisze „Do Rzeczy”, Unia Europejska nie zabroni produkcji tradycyjnego

papieru toaletowego na rzecz zamiennika ze słomy. Również to nie Unia Europejska odpowiada za kryzys z ukraińskim zbożem, które zamiast jechać do portów, rozlało się po kraju. To rząd PiS ignorował ostrzeżenia, nie był w stanie temu zapobiec i nie chce pokazać listy firm, które na tym procederze zarobiły. To nie Unia Europejska wykończy polskie górnictwo, to politycy PiS zadeklowali zakończenie wydobywania węgla w 2049 r. To oni, a nie UE odpowiadają za wstrzymanie wypłaty i bardzo prawdopodobną utratę pieniędzy z KPO. „Do Rzeczy” rytualnie straszy zakazem rejestracji samochodów spalinowych, unijną biurokracją, genderem, w końcu dewastującymi polską gospodarkę Niemcami. O tym, że wyjście z UE nie opłaciło się Brytyjczykom, ani słowa.

Tygodnik „Do Rzeczy” jest na utrzymaniu władzy. W aktualnym wydaniu kolumnę wykupił NBP, zamieszczono całostroniowe zaproszenia na konferencje Ministerstwa Sprawiedliwości i finał konkursu Ministerstwa Kultury. Jest wielkie logo Lasów Państwowych, jest ogłoszenie słynnego lotniska w Radomiu.

Nie ma przypadków, są tylko znaki. Skoro pismo tak bardzo powiązane z władzą rzuca hasło zerwania z Unią Europejską, trzeba zadać sobie pytanie, kto je inspirował. Z maili wykradzionych ze skrzynki ministra Michała Dworczyka wiemy przecież, jak wygląda mechanizm „obdzwaniania dziennikarzy” przez polityków PiS. Czy Prawo i Sprawiedliwość tylko sprawdza grunt pod hasło wyjścia z UE w ostatniej fazie kampanii wyborczej? A może decyzja w tej sprawie już zapadła?

Członkostwo w Unii to kotwica, która trzyma Polskę na Zachodzie i ciągle uniemożliwia najgroźniejsze autorytarne plany PiS. Jak widać, jest ono również stawką w tych wyborach. ●

Andrzej rysuje



Londyn

Zabójczy widok na aukcji



FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

Podczas prowadzonej w londyńskim domu aukcyjnym Bonhams licytacji można będzie kupić kombinezon narciarski, który wcielający się w Jamesa Bonda sir Roger Moore nosił w „Zabójczym widoku”, 14. filmie z serii poświęconej agentowi Jej Królewskiej Mości. Cenę stroju oszacowano na 15-25 tys. funtów.

Droga walka z kilogramami

1500

Zł
Nawet tyle kosztuje jedno opakowanie leku na otyłość o nazwie Wegovy, który właśnie wchodzi do polskich aptek

Więcej ► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

Travis Kelce

Futbolista rozbija bank z Taylor Swift

Jego drużyna wygrała Super Bowl w lutym, to tamten mecz oglądało ponad 110 mln Amerykanów. Ale to teraz sprzedaż koszulek 34-letniego Kelce'a wzrosła nagle o 400 proc., choć za jedną trzeba zapłacić 130 lub 175 dol.

Na meczach Kansas City Chiefs, drużyny futbolu amerykańskiego, zaczęła pokazywać się Taylor Swift, megagwiazda muzyki pop. I to obok mamy Kelce'a.

„The New York Times” pisał jakiś czas temu: „W samej Ameryce Północnej, biorąc pod uwagę pojemność stadionów oraz zaplanowane wydatki na bilety, towary i podróże, [koncerty Swift] mogą wygenerować około 4,6 mld dol. przychodów z dodatkowej działalności gospodarczej. Byłoby to z grubsza równe przychodom wygenero-



FOT. ADAM HUNGER / AP

wanym przez letnie igrzyska olimpijskie w Pekinie w 2008 roku po uwzględnieniu inflacji”.

Potężny futbolista Kelce (196 cm wzrostu, 113 kg wagi) niczego nie potwierdza, ale niedawno ze śmiechem powiedział w luźnej rozmowie do brata: „Sam to sobie zrobiłem, Jason, wiem o tym”. Wie, że nic tu nie będzie mogło być dyskretne.

W sensie finansowym następuje rozbi-

cie banku. Swift jest jednoosobowym gigabiznesem, liga NFL to najpotężniejsze rozgrywki na świecie.

„Forbes” we wrześniu opublikował listę najbardziej wartościowych w sensie finansowym klubów na świecie. W pierwszej dziesiątce znalazło się siedem klubów NFL (numer 1 – 9 mld dol.), najwyższe miejsce spośród klubów piłki nożnej zajął Real Madryt – 11. ●

Marek Deryło

OGŁOSZENIA

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34272542

Nobel za szczepionki mRNA

Tego Nobla z medycyny mamy w sobie – przyznano go za technologię stojącą za stworzeniem szczepionek, które pozwoliły pokonać pandemię COVID-19. Tegoroczni zwycięzcy, Katalin Karikó i Drew Weissman, podzielią się blisko milionem dolarów.

Margit Kossobudzka

Dr Katalin Karikó i dr Drew Weissman znaleźli sposób na modyfikację mRNA, a później opracowali technikę dostarczania go do komórki polegającą na pakowaniu mRNA w nanocząsteczki lipidowe.

Umożliwiło to mRNA dotarcie do właściwej części ciała i wywołanie odpowiedzi immunologicznej do walki z chorobą.

W trakcie pandemii technologia zmodyfikowanego mRNA została wykorzystana w szczepionkach firm Pfizer-BioNTech i Moderna.

Zgromadzenie Noblowskie najwyraźniej wsłuchało się w tym roku w głosy środowiska naukowego, które wręcz domagało się Nagrody Nobla dla Katalin Karikó i Drew Weissmana.

Jeśli Alfred Nobel chciał, by nagrody przyznawano za odkrycia, które służą ludzkości, trudno o lepszy przykład niż naukowy wkład dwójki tegorocznych laureatów.

Dwa lata temu, podczas rozdania nagród L'Oréal-UNESCO For Women in Science, miałam przyjemność rozmawiać z Katalin Karikó, która wtedy otrzymała to wyróżnienie. Jest kobietą o niezwyklej pasji, wystrzeliwującą słowa niczym pistolet maszynowy. Ona wie, że czas jest cenny w życiu naukowca.

Od samego początku wierzyła w siłę mRNA, choć na początku nie myślała o szczepionkach przeciwko chorobom zakaźnym (a tym jest przecież COVID-19). Jej marzeniem było stworzenie uniwersalnego systemu dostarczania ciała broni do walki z chorobami. Po sukcesie szczepionek mRNA była przekonana, że kolejny przełom dzięki tej metodzie nastąpi w onkologii. Roześmiana i bardzo aktywna w rozmowie tłumaczyła, jak wiele jeszcze jest do zrobienia w medycynie, i mimo tak wspaniałego sukcesu naukowego podkreślała, jak trudna jest droga badacza. To setki doświadczeń, z których tylko niektóre się udają i nieliczne mają potencjał zmienienia czegoś naprawdę.

By zostać badaczem, trzeba mieć ocean pasji, morze cierpliwości i kochać ludzi, bo to dla nich naukowcy uprawiają swój zawód.

Katalin była bardzo podekscytowana nowymi możliwościami, jakie niesie ze sobą nowoczesna medycyna i nauka, oparte na współpracy międzynarodowej. Globalizacja rozniosła SARS-CoV-2 po świecie, ale też globalizacja pozwoliła go okiełznać.

O co chodzi z tym mRNA?

W naszych komórkach informacja genetyczna zapisana w DNA jest przekazywana do informacyjnego RNA (mRNA), które służy jako matryca do produkcji białek.

Mówiąc prościej: DNA to szef wszystkich szefów, capo di tutti capi, w organizmie. Jest tak ważny, że nie fatyguje się do żadnych zadań osobiście. Siedzi w jądrze komórkowym i wydaje rozkazy. Ma wiedzę na temat budowy wszystkich białek komórki. To na podstawie jego informacji w komórce pojawiają się takie, a nie inne białka niezbędne do funkcjonowania i tworzenia organizmu.



FOT. JESSICA GOW / AP

Szef nie podejmuje decyzji sam. Ma doradców, przeróżne cząsteczki, które składają go do przekazania informacji na temat budowy konkretnego białka w komórce danego typu czy w określonym momencie jej rozwoju.

Pierwszym etapem stworzenia białka jest skopiowanie przechowywanych przez szefa informacji i przeniesienie ich przez posłańców, tzw. mRNA (messenger RNA), poza jądro do cytoplazmy. A więc tam, gdzie komórka tworzy białka.

Ten proces nazywany jest transkrypcją materiału genetycznego. Zakłócenie go prowadzi do śmierci komórki, bo bez przepisu białka nie powstana.

Naukowcy bardzo szybko wpadli na pomysł, by jakoś to wykorzystać. Posiadanie informacji o białku jest przecież niezmiernie cenne. Taki posłaniec, jeśli go np. odpowiednio zmodyfikujemy, może przekazywać komórce instrukcje o budowie zmienionych białek, np. bakteryjnych czy wirusowych. Tym samym komórka sama z siebie tworzyłaby białka potrzebne choćby do walki z infekcją. Nie jest to jednak takie proste. W latach 80. wprowadzono wydajne metody wytwarzania mRNA bez hodowli komórkowej, zwane transkrypcją in vitro. Ten decydujący krok przyspieszył rozwój zastosowań biologii molekularnej w kilku dziedzinach.

Pomysł wykorzystania technologii mRNA do tworzenia szczepionek i metod terapeutycznych pojawiły się tak szybko jak następujące zaraz po nich problemy.

Uznano, że mRNA transkrybowany in vitro jest niestabilny i trudny do dostarczenia do organizmu, co wymaga opracowania wyrafinowanych metod kapsułkowania go. Takich metod nie było.

Co więcej, mRNA wytworzony in vitro powodował w organizmie reakcje zapalne. Entuzjazm opadł, ale kilku pasjonatów postanowiło dalej mierzyć się z problemem.

Ja się nie poddam

Jedną z takich nieustępliwych była węgierska biochemiczka Katalin Karikó, która poświęciła się opracowywaniu metod wykorzystania mRNA w terapii. Na początku lat 90., kiedy była adiunktem na Uniwersytecie Pensylwanii, pozostała wierna swojej wizji wykorzystania mRNA jako środka terapeutycznego, pomimo że nikt nie chciał dać jej na to pieniędzy.

W takim kryzysowym momencie poznała immunologa Drew Weissmana, nowego kolegę na uniwersytecie. Interesowały go komórki dendrytyczne, które pełnią ważne funkcje w układzie odpornościowym, m.in. są odpowiedzialne za aktywację odpowiedzi immunologicznych wywołanych szczepionką.

Zainspirowani swoimi pomysłami rozpoczęli współpracę polegającą na badaniach interakcji różnych typów RNA z układem odpornościowym.

Z czasem zauważyli, że komórki dendrytyczne rozpoznają wytworzony in vitro mRNA jako obcy materiał, dlatego organizm reaguje stanem zapalnym. Inaczej jest, gdy mRNA pochodzi z komórek ssaków, wtedy nie wywołuje on tej samej reakcji. Wniosek? Muszą się one od siebie czymś różnić. Ale czym?

RNA jest jednym z kwasów nukleinowych. Tak samo jak DNA zawiera cztery zasady. W skrócie są to A, U, G i C, odpowiadające A, T, G i C w DNA.

Zasady w RNA z komórek ssaków są jednak często modyfikowane chemicznie, podczas gdy „gole” RNA z próbki – nie. To mogło być powodem dziwnej reakcji zapalnej.

By to sprawdzić, tandem stworzył różne warianty mRNA, każdy z unikalnymi zmianami chemicznymi w zasadach, i dostarczył je do komórek dendrytycznych. To był przełom w ich pracy.

Odpowiedź zapalna niemal zniknęła, jeśli mRNA poddano takim samym modyfikacjom, jakie zachodzą w żywych komórkach. Te przełomowe wyniki opublikowano w 2005 r., piętnaście lat przed pandemią COVID-19.

A może tak wrócić do mRNA?

Pierwsza dekada XXI w. przyniosła ze sobą nowe zagrożenia dla zdrowia publicznego. Zwłaszcza ze strony egzotycznych wirusów. Zika, Ebola, MERS-CoV, SARS-CoV, które spędzały sen z powiek badaczom, nie mó-

wiąc już o stałym zagrożeniu wybuchem pandemii ptasiej grypy.

Światowa Organizacja Zdrowia przestrzegała przed pojawieniem się tajemniczego zarażka X, który nie jest jeszcze znany ludzkości, ale jeśli się pojawi, może ją zdziesiątkować.

Świat musiał pomyśleć o efektywnym systemie tworzenia szczepionek.

To m.in. spowodowało zainteresowanie technologią mRNA. Już w 2010 r. kilka firm pracowało nad szczepionkami, które się na niej opierały.

Po wybuchu pandemii COVID-19 naukowcy nie zaczęli zatem od zera, choć tworzenie szczepionek opartych na mRNA było radykalną zmianą w podejściu do tradycyjnych metod, co budziło pewne obawy, także opinii publicznej.

Mimo to w rekordowym tempie opracowano dwie szczepionki mRNA ze zmodyfikowanymi zasadami, kodujące białko kolca S SARS-CoV-2. Oba preparaty zostały zatwierdzone już w grudniu 2020 r., ponieważ ich skuteczność była niewiarygodna: 95-proc.!

Pierwsza z nich to szczepionka BNT162b2 firm BioNTech/Pfizer, druga to szczepionka mRNA-1273 firmy Moderna.

Obie zawierają samą informację o syntezie białka szczytowego S (kolca, którym SARS-CoV-2 przyczepia się do naszych komórek) koronawirusa w postaci mRNA, czyli RNA messengerowego (posłańca). Jest on zamknięty w lipidowych nanocząsteczkach pełniących funkcję ochronną i pomagających w transporcie mRNA. Posłaniec wnika do komórek osoby zaszczepionej i powoduje w nich produkcję białka S koronawirusa. Białko silnie pobudza układ odpornościowy osoby zaszczepionej do produkcji przeciwciał neutralizujących SARS-CoV-2.

Szybko wprowadzono również kilka innych szczepionek przeciwko SARS-CoV-2, opartych na różnych technologiach, i łącznie na całym świecie podano ponad 13 mld dawek szczepionki przeciwko SARS-CoV-19.

Jak pisze Komitet Noblowski, „uratowało to życie milionów ludzi, a u wielu innych zapobiegło poważnym chorobom, umożliwiając społeczeństwom otwarcie się i powrót do normalnych warunków. Poprzez swoje fundamentalne odkrycia dotyczące znaczenia modyfikacji zasad w mRNA tegoroczni laureaci Nagrody Nobla w sposób krytyczny przyczynili się do tego niezwyklego rozwoju medycyny podczas jednego z największych kryzysów zdrowotnych naszych czasów”.

A możliwe, że technologia mRNA zmieni jeszcze więcej. ●

Jeśli Alfred Nobel chciał, by nagrody przyznawano za odkrycia, które służą ludzkości, trudno o lepszy przykład niż naukowy wkład dwójki tegorocznych laureatów

Demokratyczna opozycja stawia na zgodę



• Człoto niedzielnego Marszu Miliona Serc. W środku szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pozytywny przekaz na koniec kampanii

Mniej polaryzacji po stronie Koalicji Obywatelskiej, dobiecie KO do stabilnego 35 proc. w sondażach i pełna zgoda po stronie opozycji – taki jest pomysł demokratycznych ugrupowań na ostatnich kilkanaście dni kampanii.

Iwona Szpala

Niedzielnym marsz, który zgromadził milion ludzi w Warszawie, pobił rekord zasięgów w mediach społecznościowych. To 300 mln, „z perspektywy danych jest to największy event polityczny w historii polskich politycznych internetów” – podał na Twitterze serwis Polityka w Sieci.

„Informacje o wydarzeniu wyświetlały się użytkownikom netu średnio co 60 s” – pisała szefowa kampanii KO Wioletta Paprocka.

W poniedziałek Koalicja od rana promowała spot, w którym dzieci opowiadają, w jakiej Polsce chciałyby żyć. Anonsowała spot słowami: „Wczoraj pokazaliśmy, że miłość jest silniejsza niż nienawiść. Teraz czas na ostatni krok. 15 października wybierzmy Pol-

skę, o której marzą nasze dzieci! Bo te wybory będą o ich przyszłości!”.

KO: Marsz wyzwolił pozytywną energię

Nasi rozmówcy przyznają, że strategia „na pozytywny przekaz” powstała po wakacjach. KO pogorszyła notowania i zaczęła szukać sposobu wyjścia z sytuacji. – Sondażowe spadki wielu z nas zaskoczyły. Uznaliśmy, że najlepszą metodą mocne postawienie na pozytywną stronę zmiany ekipy politycznej. Opartą na przykładowych hasłach „przyszłość”, „jasność kontra PiS-owska noc”, „zgoda”, „pojednanie”, „wolność” – wylicza nasz rozmówca z Koalicji.

Dodaje, że z takim właśnie przekazem zaczął jeździć po kraju Donald Tusk. – To

jego „zwycięzimy, rozliczymy, naprawimy krzywdy, pojednamy”, które powtarzał na publicznych spotkaniach, wprowadziło ludzi w nastrój, z którym przyjechali na marsz – dodaje nasz rozmówca.

Borys Budka, jeden z liderów KO, mówi, że najważniejsze, by z przekazem z marszu dotrzeć do jak najliczniejszych grup wyborców.

– Gramy dalej, do końca kampanii robimy spotkania, w trasie jest Donald Tusk, podobnie Rafał Trzaskowski – podkreśla Budka. – Marsz wyzwolił pozytywne energie. Udało się stworzyć zarys, ale on sam w Polskę nie dojedzie.

Zdaniem Budki korzyścią dla opozycji jest sytuacja w PiS.

– To, że kompletnie się tam pogubili. Nie wchodzimy z nimi w dialog, który napędza polaryzację. Mamy własne tematy i wokół nich się budujemy – komentuje. – Jak widzę rozdygotanego na PiS-owskiej konwencji Mateusza Morawieckiego albo Dominika Tarczyńskiego, który wychodzi na scenę z jakąś deską, to intuicja podpowiada mi, że PiS opanował chaos.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że KO liczy na konkretny sondażowy bonus. – Około 2-3 pkt proc. Uzyskanie stabilnych 35 proc. to jest cel, wokół którego kręci się cała kampania – tłumaczy nam polityk z władz KO.

Potwierdza, że Koalicja nie chce się polaryzować z PiS. Także dlatego, że polaryzacja morduje Trzecią Drogę, która musi wejść do Sejmu, by opozycja odniosła sukces. I polaryzacja nie pomaga w pozyskiwaniu niezdecydowanych, o których głosy zabiegają praktycznie wszystkie ugrupowania.

Trzecia Droga: Jest między nami zgoda

W niedzielę Tusk oddał scenę mniejszym partiom opozycji. Odmówili liderzy Trzeciej Drogi Władysław Kosiniak-Kamysz (PSL) z Szymonem Hołownią (Polska 2050).

Marsz podbił sieć

300

• milionów zasięgu w internecie zdobył marsz opozycji. Jak podaje serwis Polityka w Sieci, w historii badań zasięgów nie było politycznego wydarzenia, które przebiłoby to niedzielne

Demokratyczna opozycja stawia na zgodę



Jak mówi nam polityk z władz Polski 2050, partia zabiega o głosy byłych wyborców PiS, dla których Trzecia Droga jest formacją drugiego wyboru.

– Jak mawiał von Moltke: maszerujemy osobno, uderzamy razem. Donald Tusk doskonale to rozumie. Mówił na marszu, że mamy po prostu inną robotę do wykonania – komentuje nasz rozmówca.

Przyznaje, że w Trzeciej Drodze były dyskusje o udziale w demonstracji, ale przesądziły wyniki badań. – Nikt nie robił nam wyrzutów. Plusem dla całej opozycji jest zachowanie KO. Wreszcie tam zrozumieli, że siłą naszego obozu jest pójście skrzydłami. Koalicja zrozumiała też, że polaryzacja daje głównie korzyści PiS, stąd odwróciła przekaz. Jest zmiana relacji na opozycji, jest między nami zgoda. Jest dobra atmosfera, co zresztą doskonale czyta PiS – słyszymy od naszego rozmówcy.

Inny sposób wybrała Nowa Lewica. W niedzielę na marszu jej współlider Włodzimierz Czarzasty wygłosił jedno z lepszych przemówień w swojej politycznej karierze. Mówił o świeckiej Polsce, w której wszyscy są równi wobec prawa, Kościół płaci podatki, nie mówi ludziom, kogo mają kochać, zaś księża pedofile idą pod sąd, zamiast przenosić się do nowej parafii.

To nie był pierwszy raz, gdy Czarzasty ogłaszał swój katalog. Ale pierwszy raz mówił do tak potężnej widowni. Czarzasty ogło-

sił wspólny, opozycyjny rząd po wygranej, o co Lewica zabiegała kularowo od wielu miesięcy.

– Osiągnęliśmy to, co założyliśmy przed marszem: nic nie straciliśmy, a może dołożyliśmy sobie poparcia – mówi wiceszef Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski. – Marsz to wielki sukces opozycji, dobrze się stało, że Lewica była uczestniczką tego wydarzenia.

Lewica: nie ścigamy się z Tuskiem

Z nieoficjalnych informacji wynika, że w weekend liderzy Lewicy naradzali się nad strategią finału kampanii.

– Wniosek jest taki, że nie ścigamy się z Tuskiem. Przeciwnie, chwalimy go, pokazujemy skuteczną opozycję, która z różnych stron ściera się o wyborców z PiS – relacjonuje nasz rozmówca z Lewicy. Dodaje, że kluczem jest utrzymanie mobilizacji w elektoracie: – PiS zrobi wszystko, by ludzi demobilizować, właśnie dlatego produkuje swoje straszące czarne spoty.

– Jeśli dobrze pogramy, PiS wbrew temu, co opowiada, może mieć duże problemy z wynikiem. Są jeszcze dwa tygodnie kampanii. Nie wiemy, co wymyślą. Na razie widzę sztab całkowicie wypalony i w defensywie – podsumowuje nasz rozmówca z Trzeciej Drogi.

Lewica na finale kampanii organizuje jeszcze konwencję w Będzinie, a Trzecia Droga w Krakowie. ●

• **Według warszawskiego ratusza na ulice Warszawy wyszło około miliona demonstrantów**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kłótnie o frekwencję

Ile osób było na marszu?

Na prawicy trwa licytacja, kto poda niższą liczbę uczestników Marszu Miliona Serc.

PiS próbuje w ten sposób odwrócić uwagę od faktu, że nie jest w stanie tak zmobilizować wyborców, jak zrobił to Donald Tusk.

Najpierw kilka faktów: Marsz Miliona Serc zaczynał się na rondzie Dmowskiego i kończył 4 km dalej, na rondzie Zgrupowania AK „Radosław”. Dla porównania: to trasa o jedną trzecią dłuższa niż Marszu Niepodległości – z ronda Dmowskiego na błonia Stadionu Narodowego są nieco ponad 3 km. Czoło marszu zwołanego przez Donalda Tuska, przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, dotarło na metę ok. godz. 14.30, a w tym samym czasie tyły demonstracji wciąż jeszcze czekały, by zacząć swój pochód.

Przewodniczący PO podczas przemówienia na rondzie Radosława ogłosił: – Jest nas ponad milion!

Skalę marszu widać na filmie opublikowanym po marszu na profilu twitterowym Donalda Tuska. To nieprawdopodobna rzeka ludzi.

Urzędnicy stołecznego ratusza podali, że w kulminacyjnym momencie marsz zebrał około miliona ludzi. Według nich była to największa demonstracja w historii Warszawy. Jak to policzyli i jak doszli do tego wniosku? – Na demonstracjach liczy się średnio 2-3 osoby na metr kwadratowy. Trasa miała 420 tys. m kw. Po przemnożeniu przez 2,5 osoby wychodzi 1 mln 50 tys. ludzi – przybliży metodologię obliczeń stołecznego ratusza Monika Beuth, rzeczniczka miasta.

I dodaje: – Wiadomo, że gęstość tłumu jest różna. Ale z drugiej strony wiadomo też, że ludzie nie trzymają się tylko samej trasy, są również po bokach. Dlatego mówimy, że na marszu w kulminacyjnym momencie było około miliona uczestników.

Tych obliczeń nie przyjmuję do wiadomości obóz rządzący. – Wczorajszy marsz okazał się niewypałem. Zamiast miliona uczestników było ok. 100 tys. Były szumne zapowiedzi, miało być milion, okazało się, że było ich jeszcze mniej niż 4 czerwca – przekonywał w poniedziałek rano Jacek Sasin w Radiu ZET.

Nie podał źródła tych szacunków. Wiele zdjęć z dronów publikowanych po marszu przeczy tezie o tym, że to było wydarzenie mniej liczne niż marsz 4 czerwca, którego trasa liczyła 3,3 km i prowadziła Traktem Królewskim, znacznie węższym niż ulice Marszałkowska i al. Jana Pawła II, którymi poprowadzono Marsz Miliona Serc.

W PiS jednak obowiązuje narzeczanie o tym, że frekwencja była kłapą. – Jak mówił Tusk, było 1 mln ludzi, chociaż zdjęcia i oświadczenia policji stwierdzają, że było 60 tys. osób – powiedział Jarosław Kaczyński, prezes PiS, podczas wystąpienia na konwencji partii w Katowicach. Powołał się na „nieoficjalne dane policji”.

Policja w poniedziałek potwierdziła na Twitterze tę liczbę, zaznaczając jednak, że dotyczy „szacowanej frekwencji z godz. 12 na samym Rondzie Dmowskiego”. Dodano, że kolejne ok. 40 tys. stało wtedy na trasie marszu, który jeszcze nie wyruszył. ●

Michał Wojtczuk

Publiczna telewizja o Marszu Miliona Serc

TVP i sterowana „klapa frekwencyjna”

W niedzielę przez Warszawę przeszedł Marsz Miliona Serc, antyrządowy protest zwołany przez Donalda Tuska, szefa PO.

Ten milion protestujących to było marzenie Tuska, wielu się obawiało, że tak wysoka frekwencja jest niemożliwa.

Ale jeszcze w czasie trwania marszu Donald Tusk ogłosił sukces w serwisie X (dawniej Twitter). Zaćwierkał, że w demonstracji wziął udział ponad milion protestujących.

Ponad 1 000 000 biało-czerwonych serc w Warszawie!

Wpływ sukcesu marszu na poparcie opozycji w wyborach jest nie do przecenienia, dlatego władza tłumaczy swoim wyborcom, że żadnego sukcesu nie było.

Reżimowe media o marszu nie informowały, a kiedy było jasne, że to największy protest po 1989 r., starały się zakwestionować tak wysoką frekwencję.

Wiele wskazuje na to, że była to odgórnie zaplanowana i sterowana akcja. O „frekwencyjnej klapie” pisał np. Janusz Kowalski: „Dramatyczna kłapa frekwencyjna marszu Donalda Tuska”.

Jakub Stefaniak (dziennikarz TVP do 2015 r., kandydat do Sejmu z list Trzeciej Drogi) ujawnił w poniedziałek w serwisie X fragmenty maila, jaki Ryszard Montusiewicz, szef lubelskiego ośrodka telewizyjnego, wysłał do redakcji „Panoramy”, dziennika w TVP Lublin.

„Marsz Tuska – kłapa frekwencyjna! > tak proszę podać w materiale! RM”.

Kolejny: „Dane do Marszu Tuska – z komentarzem tylko, zaledwie itp. RM”.

Stefaniak komentuje: „Ręczne sterowanie? Czemu nie? Dyrektor lubelskiego oddziału #TVPiS już przed marszem wiedział, jaka będzie frekwencja ciekawe czy sam wymyślił czy dostał przekaz z centrali. Tak czy owak ani

chwili dłużej nie powinien być dyrektorem”.

W mailu jest link do tekstu na portalu TVP Info.

To materiał „Jaka frekwencja na marszu Tuska w Warszawie? Nieoficjalne dane” z godziny 13, a marsz ruszył o 12.48.

– Na rondzie Dmowskiego, gdzie rozpoczął się marsz Donalda Tuska, jest 60 tysięcy osób; łącznie na trasie przemarszu jest do 100 tysięcy osób – wynika z nieoficjalnych danych policji – czytamy w tym materiale.

Montusiewicz więc, odwołując się do materiału z godziny 13, w trakcie marszu nakazał na antenie TVP Lublin podawać informację o „klapie frekwencyjnej”.

W popołudniowych wydaniach lubelskiego dziennika o marszu nie było ani słowa. Ale „frekwencyjna kłapa” zaistniała. W reżimowych mediach.

O „klapie frekwencyjnej” donosił propisowski portal braci Karnowskich wPolityce.pl.

Tytuł materiału o Marszu Miliona Serc: „Kłapa frekwencyjna na marszu Tuska! Są nieoficjalne dane policji. Miał być milion uczestników, a jest... 100 tys. osób”.

I telewizja internetowa wPolsce.pl użyła słów „klapa frekwencyjna”.

Jak tekst o Marszu Miliona Serc zatytułowała Fronda.pl? Milion? „Już wiadomo, że będzie kłapa frekwencyjna na marszu Tuska i Merkel”.

O kłapie pisał w serwisie X narodowiec Robert Bąkiewicz, którego PiS przygarnął na listy: „frekwencyjnie okazał się kompletną kłapą. Zamiast zapowiadanego miliona uczestników manifestacja nie przekroczyła 100 tysięcy osób”.

W głównym, niedzielnym wydaniu „Wiadomości” TVP Marsz Miliona Serc został nazwany „frekwencyjną kłapą”.

Dopiero w 19. minucie dziennika pojawił się materiał o mar-

szu. Na pasku: „Agresja i frekwencyjna kłapa”.

Danuta Holeccka, prowadząca dziennik i szefowa „Wiadomości”, czytała wprowadzenie do materiału: „W Warszawie Marsz Miliona Serc. Miliona – tylko z szumnej nazwy, bo z danych policji wynika, że uczestników było... 10 razy mniej. Miał być pochód w obronę kobiet, ale o głównej bohaterce jakoś zapomniano. Nawet jej nie zaproszono. Donald Tusk mówił o pojednaniu, ale empatycznych gestów było jak na lekarstwo”.

Tym, który był kompetentny w ocenie wielkości marszu, okazał się Jarosław Kaczyński. To on orzekł w „Wiadomościach”, że wysoka frekwencja na marszu „to kłamstwo”.

Tomasz Sakiewicz, naczelny „Gazety Polskiej”, na antenie TV Republika w poniedziałek komentował: „Marsz Miliona Serc Tuska okazał się kłapą”. ●

Agnieszka Kublik

Kodeks karny wprowadzony niekonstytucyjnym przepisem?

1 października weszła w życie nowelizacja kodeksu karnego. Termin jej wejścia w życie przesunięto tak, aby przypadła przed wyborami. – Zrobiono to z naruszeniem konstytucji. Dziś mamy ustawę, ale nie wiadomo, czy ona w ogóle obowiązuje – mówi dr hab. Mikołaj Małecki.

Łukasz Woźnicki

„Instytucje państwa, w tym niezależnej władzy sądowniczej, są zobowiązane rozstrzygnąć, czy podporządkować się, czy też odmówić podporządkowania legislacyjnemu bezprawiu” – czytamy w książce „Niezmieniony Kodeks karny” wydanej właśnie przez Krakowski Instytut Prawa Karnego. Karnista z UJ dr hab. Mikołaj Małecki analizuje w niej prawne konsekwencje nowelizacji, która wydłużyła vacatio legis zmiany kodeksu karnego – sztandarowego projektu ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Szeroka zmiana kodeksu karnego, która weszła w życie 1 października, zmienia politykę karną w Polsce, drastycznie zaostrza kary za liczne przestępstwa, czy wprowadza bezwzględne dożywocie zakazane Europejską Konwencją Praw Człowieka. Rzecznik praw obywatelskich uznał jej przepisy za nadmiernie represyjne. „Nowelizacja ma charakter destrukcyjny” – oceniło 173 naukowców specjalizujących w prawie karnym, którzy bez efektów wzywali prezydenta Andrzeja Dudę do zawetowania tej ustawy.

Sejm przyjął tę ustawę w lipcu ubiegłego roku. Miała wejść w życie w połowie marca, ale termin przelożono, bo okazało się, że nowelizacja będzie kolidować z innymi ustawami. – Siła wyższa niezawiniona przez nikogo – tłumaczył wpadkę wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchol.

Nowy termin – wprowadzony zmianą prawa ze stycznia – ustalono na 1 października, czyli przed wyborami parlamentarnymi. Zrobiono to jednak w sposób bardzo karkołomny.

Poprawka w interesie publicznym

Poprawkę wydłużającą vacatio legis zmiany kodeksu karnego PiS zgłosił w drugim czytaniu nowelizacji zupełnie innej ustawy – kodeksu postępowania cywilnego. Ale – jak zauważali sejmowi legislatorzy – na tym etapie prac nie można wprowadzać do projektu zmian wykraczających poza jego zakres. Oznaczałoby to bowiem pominięcie ich pierwszego czytania.



• **Zmiana kodeksu karnego to sztandarowy projekt ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dopóki legalny TK nie zakwestionuje przepisu, sądy muszą samodzielnie radzić sobie z nowelizacją

DR HAB. MIKOŁAJ MAŁECKI

O tym, że uchwalony w taki sposób przepis może zostać uznany za niekonstytucyjny, ostrzegano już w styczniu. – Wskazujemy, że poprawki wykraczają poza zakres i w związku z tym, że zostały zgłoszone w drugim czytaniu, może to naruszać art. 2 konstytucji – zasadę poprawnej legislacji – mówiła na posiedzeniu sejmowej komisji Monika Bies-Olak z Biura Legislacyjnego Sejmu.

– Ta poprawka nie niesie żadnych negatywnych skutków dla obywatela. Jest to poprawka w interesie publicznym – bronił zmiany zaangażowany w prace nad reformą karną prokurator Tomasz Szafranski.

Do odmiennych wniosków dochodzi Małecki w swojej analizie. Jego zdaniem z powodu niekonstytucyjnego wydłużenia vacatio legis „system polskiego prawa karnego znalazł się w ogromnym niebezpieczeństwie”. Taki ma być skutek wejścia w życie nowelizacji kodeksu karnego na podstawie niekonstytucyjnego przepisu. – Na tym polega problem tej nowelizacji – od 1 października nastąpi niewyobrażalny chaos. Bo mamy ustawę, ale nie wiadomo, czy ona w ogóle obowiązuje – mówi Małecki.

W swojej książce prawnik stawia tezę: „ustawa mająca doprowadzić do gruntownych

zmian w Kodeksie karnym, nie rozpoczęła obowiązywania z dniem 1 października 2023 r.”. – „Popsuto” ją, gdy w styczniu 2023 r. zmieniono przepis o vacatio legis w niekonstytucyjnym trybie. Dlatego nowelizacja nie dokonała się. Przepisy Ziobry nie mogą ożyć, bo nie ma przepisu mówiącego, kiedy mają one wejść w życie – twierdzi.

Sądy muszą ustalić, od kiedy obowiązuje nowe prawo

Formalnie jednak przepis o wydłużonym vacatio legis pozostaje w mocy. Wyrugować mógłby go Trybunał Konstytucyjny. Ewentualnie sądy mogą samodzielnie badać jego konstytucyjność na użytek konkretnej sprawy w ramach tzw. rozproszonej kontroli konstytucyjności. I pominąć, jeśli uznają za niekonstytucyjny.

– Oczywiście dobrze by było, gdyby w przyszłości TK stwierdził niekonstytucyjność przepisu. Ale jeśli stanie się to za kilka lat, potencjalnie mogłoby to oznaczać konieczność wznowiania tysięcy postępowań, które opierały się na niekonstytucyjnych – nieobowiązujących przepisach – mówi Małecki. Dodaje, że w prawie karnym był już taki precedens. W 2009 r. TK wyeliminował z porządku prawnego niekonstytucyjnie uchwalony przepis kodeksu karnego i wyroki wydane na jego podstawie trzeba było korygować.

– Dopóki legalny TK nie zakwestionuje przepisu, sądy muszą samodzielnie radzić sobie z nowelizacją – uważa Małecki. – To nie przywilej czy możliwość dana sądowi, ale obowiązek sądu – mówi. – Przed zastosowaniem danego przepisu trzeba sprawdzić, czy on w ogóle obowiązuje. A w prawie karnym data wejścia w życie surowszych przepisów to kwestia zupełnie kluczowa – podkreśla prawnik.

– Sądy są więc zobowiązane ustalić, od kiedy obowiązuje nowe, surowsze prawo. Żeby to ustalić, trzeba sprawdzić, czy jest przepis regulujący datę wejścia w życie nowelizacji. Formalnie jest, ale w świetle konstytucji – nie ma – uważa karnista.

– Bezprawne działania ustawodawcy ze stycznia 2023 r. nie mogą pogarszać sytuacji obywatela i nie są wiążące dla niezależnej władzy sądowniczej. Podkreślam, że sądy podlegają bezpośrednio konstytucji – mówi Małecki. On sam uważa: – Mamy nowelizację Ziobry, która nie weszła w życie, bo przepis o dacie 1 października uchwalono w niekonstytucyjny sposób. Nie trzeba czekać na TK, żeby to stwierdzić.

– Przepis mówiący o dniu 1 października 2023 powinien być przez sądy pomijany. A bez przepisu o wejściu w życie ustawa nie wchodzi w życie. Obywateli nie mogą obciążać bezprawne działania władzy, cała nowelizacja nie powinna być stosowana. Należy stosować kodeks karny w dotychczasowym brzmieniu – uważa Małecki. ●

OGŁOSZENIA

W Sądzie Rejonowym w Radomsku w sprawie o sygnaturze akt I Ns 411/22 toczy się postępowanie z wniosku Marianny Porzeżyńskiej z udziałem Rozalii Ozimek, Katarzyny Woźnickiej, Barbary Staniszewskiej, Wojciecha Woźnickiego, Małgorzaty Przybylskiej, Ewy Kosińskiej o zasiedzenie nieruchomości położonej w obrębie 0010 Strzałków, jednostki ewidencyjnej 101212_2 Radomsko - Gmina, oznaczonej w rejestrze gruntów numerem działki 156, o powierzchni 1,06 ha.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia zgłosili swoje prawa i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34278022

Sygn. akt I Ns 293/20

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Wdzewa w Łodzi, Wydziale I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 293/20 w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Czesławie Olechnowicz, synu Mariana i Władysławy Mariany, z domu Mikulskiej, ostatnio mającego zwykle miejsce pobytu w Łodzi przy ulicy Astronautów 15 m. 16, zmarłym 19 lipca 2017 roku w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, zwłaszcza spadkobierców Krzysztofa Mariana Olechnowicza, syna Mariana i Władysławy, z domu Mikulskiej, zmarłego 13 września 2018 roku w Łodzi, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Wdzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34278031

Syndyk wyznaczony w postępowaniu upadłościowym dłużnika Martyny Kozakiewicz, toczącym się w Sądzie Rejonowym Katowice-Wschód w Katowicach, w X Wydziale Gospodarczym, pod **sygn. akt X GUP 376/21/12**, ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, zlokalizowanej w Knurowie przy ul. Parkowej nr 4, nr ewid. 809/50 dla którego Sąd Rejonowy w Gliwicach, VIII Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzi Księgę Wieczystą numer GL1G/00078412/5 (Nieruchomość), ww Nieruchomość szczegółowo opisano w „Operacie Szacunkowym określającym wartość rynkową własności nieruchomości gruntowej zabudowanej zlokalizowanej w Knurowie przy ul. Parkowej nr 4 sporządzonym przez rzeczoznawcę majątkowego Dariusza Molendę („Operat”).

OGŁOSZENIE 34278197

Cena wywoławcza sprzedaży Nieruchomości wynosi 247.030 zł (słownie: dwieście czterdzieści siedem tysięcy trzydzieści złotych 00/100) i stanowi 35 % wartości rynkowej określonej w „Operacie”

Oferty należy składać wyłącznie na piśmie w Katowicach przy ul. Jesionowej 22 (40-158 Katowice) do dnia 17 października 2023 r do godziny 15.00. Oferty mogą być składane listownie lub osobiście, przy czym w każdym przypadku za datę złożenia oferty przyjmuje się datę jej wpływu pod wyżej wskazany adres.

Wszelkie informacje nt treści Regulaminu przetargu a także opisu i oszacowania uzyskać można pod numerem telefonu: +48 603602658 albo pod adresem e-mail: marekmatlak@gmail.com.

Anita Karwowska

Misja obserwacyjna Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) przed zaplanowanymi na 15 października wyborami parlamentarnymi rozpoczęła się 4 września. Jej zadaniem jest ocena przebiegu kampanii i wyborów pod kątem zgodności z prawem międzynarodowym, zasadami OBWE i prawem krajowym. – Zamierzamy przeprowadzić rzetelną obserwację procesu wyborczego, by w sposób jasny określić, w jakim stopniu jest on zgodny z przepisami międzynarodowymi – powiedział na początku misji jej szef Douglas Wake.

Wake i jego zespół spotykali się m.in. z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Państwowej Komisji Wyborczej i Krajowego Biura Wyborczego, urzędnikami państwowymi, kandydatami, przedstawicielami partii i ruchów politycznych, mediów i organizacji pozarządowych. OBWE wysłała w różne części Polski 20 przeszkolonych obserwatorów, którzy przyglądają się zmianom w prawie, finansowaniu kampanii, mediom i pracy administracji wyborczej.

OBWE ocenia kampanię

Podobne działania prowadzili w wyborach w 2019 r. Wtedy w końcowym raporcie eksperci OBWE stwierdzili, że w kampanię wyborczą w stronnicy sposób angażowały się przychylne PiS i walczącemu o reelekcję Andrzejowi Dudzie media publiczne, w zdobywanie poparcia dla niego wciągnięty został cały aparat państwa, ze szczególnie aktywnym premierem Mateuszem Morawieckim (odwiedził wtedy kilkadziesiąt miast, składając obietnice rozdzielania funduszy publicznych i wręczając symboliczne czek). „Spowodowało to zatarcie granic pomiędzy państwem a partią i stworzyło nieuzasadnioną przewagę dla prezydenta ubiegającego się o reelekcję” – napisali w tamtym sprawozdaniu.

Pelen obraz obecnej kampanii i przebiegu głosowania w ocenie OBWE poznamy w ciągu dwóch miesięcy od zakończenia prac obserwatorów. Znae są już natomiast wnioski z pierwszego raportu obserwatorów, który OBWE opublikowała pod koniec września.



• Spotkanie z przewodniczącym Platformy Obywatelskiej Donaldem Tuskiem w Bydgoszczy, 27 września 2023 r.

FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kampania wyborcza okiem rozmówców OBWE

Pierwszy raport OBWE o trwającej w Polsce kampanii wyborczej potwierdza to, o czym alarmują niezależne media i opozycja: partia władzy do wygranej wykorzystuje publiczne stanowiska, publiczne środki i publiczne media.

Sprawozdanie obejmuje okres od 4 do 25 września. Jego autorzy zwracają uwagę na kwestie, które mogą zachwiać prawidłowym przebiegiem również tych wyborów.

Państwo w służbie partii

Wątpliwości budzi m.in. prowadzenie kampanii przez polityków Zjednoczonej Prawicy podczas wydarzeń finansowanych ze środków publicznych.

„Rząd ogłosił niedawno szereg decyzji w zakresie polityki socjalnej, m.in. podwyżkę świadczeń na

dzieci, płacy minimalnej oraz wprowadzenie dodatkowych świadczeń emerytalnych z wypłatą we wrześniu. Wielu rozmówców Misji wyrażało obawy dotyczące wykorzystania w kampanii środków publicznych, a także rzekomego przenikania się kampanii referendalnej prowadzonej przez fundacje spółek skarbu państwa i kampanii na rzecz partii rządzącej” – czytamy w raporcie.

Podobnie jak w 2019 r. obserwatorzy podnoszą kwestię stronnicy mediów publicznych na korzyść

obozu władzy, o której mówili im ich rozmówcy.

W raporcie znalazła się też następująca charakterystyka dwóch największych prywatnych stacji telewizyjnych: „większość rozmówców Misji opisuje TVN jako wysoce krytyczną wobec partii rządzącej, a Polsat jako stosunkowo neutralny, jednak rzadko krytykujący rząd lub partię rządzącą”. Ten wątek będzie rozwinięty, ponieważ od połowy września przedstawiciele OBWE prowadzą ilościową i jakościową ocenę treści politycznych i związanych z wyborami w przekazie głównych mediów.

Autorzy raportu zwracają też uwagę na los mediów lokalnych z Grupy Polska Press, które w 2021 r. kupił Orlen. „Po zmianie właściciela nastąpiła gruntowna zmiana personelu wyższego szczebla w redakcjach. Wielu rozmówców Misji postrzegało przejęcie jako wzmocnienie kontroli politycznej partii rządzącej nad lokalnymi mediami” – podkreślają obserwatorzy.

Ich uwagę zwrócił też Centralny Rejestr Wyborców, czyli nowa baza danych wyborców. Wcześniej te dane znajdowały się w 2,5 tys. gminnych baz. Teraz są w jednej – centralnej – prowadzonej przez ministra cyfryzacji, uruchomionej na początku sierpnia. „Według niektórych rozmówców Misji centralizacja rejestru wyborców w roku wyborczym może negatywnie wpłynąć na działanie systemu i jego dokładność” – czytamy w raporcie OBWE.

Czy skargi będą miały znaczenie?

Obserwatorzy odnieśli się też do kwestii ewentualnych protestów wyborczych, jakie mogą spłynąć do Sądu Najwyższego w ciągu siedmiu dni po wyborach 15 października. Dzieje się tak po każdym głosowaniu. Na przykład po wygranej Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich 2020 r. złożono prawie 6 tys. protestów do Sądu Najwyższego. W 93 przypadkach SN uznał zarzuty za zasadne, ale opisane w nich naruszenia nie miały – według sądu – wpływu na wynik wyborów.

Skargi rozpatruje – na posiedzeniu niejawnym – trzyosobowy skład Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyż-

szego. „Wielu rozmówców [Misji] wyraziło obawy dotyczące zmniejszenia zaufania do systemu sądownictwa w następstwie zmiany mechanizmów powoływania sędziów w ramach reform sądownictwa z 2016 r., które doprowadziły do odwołania wielu sędziów” – czytamy w raporcie.

Bo w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej zasiadają wyłącznie osoby nominowane przez nową, upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa. – Już sposób rozpatrywania skarg w związku z wyborami prezydenckimi w 2020 r., m.in. zignorowanie stronnicy mediów publicznych w kampanii, pokazał sposób działania tej Izby – mówił niedawno w rozmowie z „Wyborczą” adw. Marcin Wolny z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Według niektórych rozmówców Misji centralizacja rejestru wyborców w roku wyborczym może negatywnie wpłynąć na działanie systemu i jego dokładność

RAPORT OBWE

Politycy Prawa i Sprawiedliwości nie są zadowoleni z obserwacji kampanii i wyborów przez OBWE. Na początku września premier Mateusz Morawiecki tak komentował początek tej misji: – Radziłbym przyjrzeć się wszystkim obserwatorom wyborów z 2014 r. To były dramatyczne wybory. Dziś już każdy potwierdza, że tam były gigantyczne fałszerstwa. To są wybory samorządowe z 2014 r. Czerpiąc z tamtych smutnych doświadczeń, naprawialiśmy ten system poprzez dodatkowe kontrole.

Niedawno międzynarodowych obserwatorów nie wpuszczono na spotkanie wyborcze z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim w Szczecinie. Przypadki utrudniania pracy obserwatorów OBWE do tej pory zdarzały się w takich krajach jak Rosja, Białoruś czy Azerbejdżan, ale nie w Polsce. ●

OGŁOSZENIA

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż nad ranem, w dniu 29 września 2023 roku odszedł po blisko 104 latach szczęśliwego życia nasz ukochany Ojciec, Mąż, Teść, Dziadek i Pradziadek,

Zenon Voelkel
dr weterynarii

Zenon kochał życie, był osobą nieziemiennie rodzinną, troskliwą, ciepłą. Był skarbnicą wiedzy i wzorem dla wszystkich pokoleń.

Zasnął pogodzony i spełniony, choć zatroskany o losy Polski, którą kochał.

Msza żałobna odprawiona zostanie w kościele św. Jana Vianneya w Poznaniu 5 października 2023 roku o godzinie 12.00, po której o godz. 13.00 nastąpi odprowadzenie na cmentarzu przy ul. Lutyckiej.

O pogrzebie zawiadamiają pogrążeni w smutku,

żona, dzieci, synowa, zięć, wnuki i prawnuki.

www.niekrologi.wyborcza.pl/34278281

OGŁOSZENIA

WYCiąG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA KOSZALINA

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasto Koszalin, położonej w Koszalinie na terenie Podstrefy Koszalin Słupskiej Specjalnej strefy Ekonomicznej

L.p.	Położenie nieruchomości [ulica]	Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Przeznaczenie i sposób zagospodarowania nieruchomości	Cena wywoławcza nieruchomości netto* [zł]	Wadium — Postępowanie minimalne [zł]
1.	ul. Inwestorska	KO1K /00026881/1 Nr księgi wieczystej Nr obrotu Nr działki	0,9870	Zabudowa obiektami produkcyjnymi, składami i magazynami, zabudowa usługowa	1 220 000,00	122 000,00 12 200,00

*Licytacji podlega cena nieruchomości netto. Nabywca zobowiązany jest do zapłaty przed zawarciem umowy przyrzeczonej w formie aktu notarialnego podatku od towarów i usług, zgodnie z obowiązującymi w dniu zawierania umowy przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 z późniejszymi zmianami).

Przetarg zostanie przeprowadzony w dniu 5 grudnia 2023 r. o godz. 10:00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Koszalinie, Rynek Staromiejski 6-7, sala nr 300 (III piętro).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- wniesienie wadium z zaznaczeniem nieruchomości której dotyczy, najpóźniej do dnia 28 listopada 2023 r. włącznie, przelewem bankowym środków pieniężnych lub gotówką na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Koszalinie mBank S.A. Oddział Korporacyjny w Koszalinie, ul. Okrzei 3: **78 1140 2118 0000 2444 4400 1304. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Koszalinie.**
- okazanie komisji przetargowej przed otwarciem przetargu dokumentów wskazanych w ogłoszeniu o przetargu.

Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Koszalin w Wydziale Nieruchomości II piętro przy pokoju nr 238 oraz opublikowane na stronach internetowych: <http://bip.koszalin.pl> – ogłoszenia Wydziału Nieruchomości, www.koszalin.pl – Dla inwestorów. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miejskiego w Koszalinie II piętro, pokój 238, tel. 94 34 88 810, 94 34 88 819, e-mail: anita.skorb@um.koszalin.pl.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu w przypadku zaistnienia ważnych powodów.

Jeśli uczelnie walczą o życie, nie myślą o innowacjach

Jeżeli instytucje, które zajmują się finansowaniem nauki, nie będą niezależne, to zamiast chronić autonomię uczelni i wolność badań naukowych, będą ją ograniczały. Będą narzędziem kontrolowania nauki przez politykę – mówi prof. Marcin Pałys.

ROZMOWA Z

PROF. MARCIN PAŁYSEM przewodniczącym Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, byłym rektorem Uniwersytetu Warszawskiego

ALICJA GARDULSKA: W jakich nastrojach uczelnie wchodzi w nowy rok akademicki?

PROF. MARCIN PAŁYS: Powiedziałbym, że w mieszanych. Ze względu na bardzo trudną sytuację finansową duża część środowiska obawia się o przyszłość. Koszty funkcjonowania instytucji akademickich gwałtownie rosną, a wynagrodzenia stają się coraz mniej konkurencyjne w porównaniu do innych pracodawców.

Wskaźnik inflacji nie pokazuje tego, jak rzeczywiście rosną koszty w nauce. Specjalistyczna aparatura, odczynniki i wszystko to, co jest niezbędne do prowadzenia badań, drożeje znacznie szybciej. A finansowanie nauki zupełnie za tym nie nadąża.

Uczelnie mają bardzo dużo sztywnych wydatków: place, utrzymanie pomieszczeń, obsługa, usługi niezbędne do codziennego funkcjonowania. Coraz mniej pieniędzy zostaje, by w ogóle myśleć o rozwoju – inwestowaniu w nowe kierunki badań czy kształcenia. Niepewność finansowa skłania do zachowań zachowawczych.

Niepokoje odpływ kadry, szczególnie młodej, w tych obszarach, m.in. w naukach technicznych, informatyce czy innych, w których rynek oferuje lepszą płacę i perspektywę. A przy tym coraz mniej osób kończących studia i doktoraty chce pracować na uczelniach i w instytutach. Tworzy się luka pokoleniowa, której skutki mocno odczujemy w przyszłości.

Opublikowany we wrześniu raport „Nauka i szkolnictwo wyższe a PKB” pokazał, że pensje akademików są na najniższym poziomie od ostatnich osiemnastu lat. Ale też to, że pod względem wydatków na naukę i rozwój Polska zostaje w tyle już nie tylko w stosunku do liderów w UE, ale i w regionie.

– Dokładnie tak. A przecież od tego, jaki będzie rozwój badań i jak będzie wyglądało kształcenie, zależy przyszłość zarówno naszej gospodarki, jak i społeczeństwa. Bez wzrostu finansowania ciężko spodziewać się innowacji, one będą pojawiały się w krajach inwestujących w naukę, a my będziemy myśleć o przetrwaniu do następnej transzy pieniędzy czy następnego grantu.

Jaki cel stawia się dziś przed polskim szkolnictwem wyższym

i nauką? Czy ktoś w ogóle o tym dyskutuje?

– Tych dyskusji jest za mało, a nawet jeśli się toczą, to nie mają przełożenia na działania na poziomie władz publicznych.

A przed światem akademickim jest cały szereg wyzwań. Chociażby to, jak sztuczna inteligencja wpływa na cele i priorytety w kształceniu. Jakich kompetencji będą potrzebować przyszli pracownicy? Dyskutuje się od pewnego czasu na przykład o Przemysle 4.0, ale to nie przekłada się na myślenie strategiczne o roli sektora nauki. Często też lekceważy się rolę kształcenia akademickiego w przyswajaniu wartości niezbędnych dla istnienia demokratycznego, otwartego, obywatelskiego społeczeństwa.

Świat staje się coraz bardziej skomplikowany i połączony sieciami współzależności. Bez odpowiedniego kształcenia i bez badań będziemy go coraz mniej rozumieć. A jeżeli będziemy coraz mniej rozumieć, to coraz trudniej będzie nam racjonalnie reagować na wydarzenia. Tutaj jest sporo do zrobienia – zarówno po stronie środowiska, jak i po stronie władz publicznych.

Po stronie środowiska potrzeba częstszego wychodzenia poza własną dyscyplinę i łączenia różnych perspektyw badawczych, by rozwiązywać duże, ważne problemy.

A po stronie rządzących brakuje strategii. Jest co prawda dokument „Polityka naukowa państwa”, ale działania władz wydają się zupełnie niezwiązane z tym, co tam zapisano. A przecież taka strategia ma sens tylko wtedy, jeśli wszyscy – od rządu i ministra przez parlament po samorządy – używają jej jako drogowskazu dla swoich działań. Tymczasem zmiany w przepisach, szczególnie w ostatnim roku, były zupełnie przypadkowe i doraźne. Miały zaspokajać potrzeby wybranych grup wyborców albo interesariuszy, bez specjalnego myślenia o całym systemie. Zwracaliśmy na to uwagę w naszych uchwałach.



• **Pod względem wydatków na naukę i rozwój Polska zostaje w tyle już nie tylko w stosunku do liderów w UE, ale i w regionie**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Raczej nie byliście państwem, jako Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, traktowani po partnersku?

– Stale zachęcamy do tego, by włączać instytucje przedstawicielskie takie jak Rada do dyskusji nad zmianami prawnymi i systemowymi na odpowiednim wczesnym etapie. Raczej bez odzewu – zazwyczaj dostajemy do zaopiniowania gotowe, zamknięte projekty, nierzadko z wątpliwym uzasadnieniem, a spostrzeżenia, co można było zrobić lepiej albo co powinno być zrobione inaczej, nie są brane pod uwagę.

Duże poruszenie w środowisku wywołały zapowiedzi ministra Czarnka likwidacji Narodowego Centrum Nauki lub, w zlagodzonej wersji, zmian w sposobie przyznawania grantów. Czy pana też martwią takie pomysły?

– Zdecydowanie tak, a dodatkowo bardzo martwi mnie to, co leży u podłoża tych pomysłów. Różne mechanizmy można ulepszać, ale to się musi opierać na rzetelnej diagnozie i rozsądnym planie. Tutaj, podobnie jak w przypadku aktów prawnych, o których mówiłem, brakuje racjonalnej podstawy. Jasnego i przekonującego wytłumaczenia, co działa źle i jaki cel mają zrealizować zmiany.

Minister Czarnek dość jasno mówi, jakie cele mu przyświecają – że nie podoba mu się to, na jakie projekty idą publiczne pieniądze – i wołałby mieć na to wpływ.

– Rozumiem, ale chodzi o to, by wiedzieć, jakim publicznym celom mają służyć zmiany. Fakt, że minister jest zadowolony albo niezadowolony, nie jest w tym sensie celem publicznym.

NCN przygotowuje bardzo szczegółowe raporty na temat tego, co i w jaki sposób finansuje. Po tej stronie mamy pełną przejrzystość. Po stronie krytyki tej instytucji brakuje konkretnych, poza tym, że ktoś by wołał, by było inaczej. Jak można wprowadzać zmiany, jeśli nie podaje się odpowiedzi na podstawowe pytania. Jaka jest rola NCN? Czy ma

się zajmować finansowaniem badań na najwyższym poziomie? Czy raczej dystrybucją pieniędzy zgodnie z mapą? Jak to się ma do celów zawartych w „Polityce naukowej państwa”?

Odnosi się pan do pomysłu wprowadzenia „koszyków regionalnych” w przyznawaniu grantów – jak to zapisano w programie PiS?

– Krytyka NCN dotyczyła czasem tego, że środki finansowe często trafiają do większych ośrodków, a omijają te mniejsze. W takim razie, gdybyśmy szli dalej tym tokiem myślenia, to pieniądze powinny trafiać w jakiejś ustalonej proporcji do wszystkich ośrodków. Ale przecież ta proporcja musiałaby się na czymś opierać. W badaniach naukowych powinna zależeć od jakości pomysłu, tak jak na całym świecie, a nie od tego, czy ktoś pracuje w tym czy w innym mieście. Piszę o tym w listach otwartych kolejnej grupy naukowców.

Nauka, żeby się rozwijała, musi być prowadzona w autonomicznych instytucjach. To znaczy takich, które nie realizują zamówień związanych z konkretnymi poglądami politycznymi, światopoglądowymi, religijnymi. Finansowanie badań to jeden z tych elementów, od którego najbardziej zależy autonomia uczelni. Jeżeli instytucje, które zajmują się finansowaniem, nie będą niezależne, to zamiast chronić autonomię uczelni i wolność badań naukowych, będą ją ograniczały. Nie będą gwarantowały bariery pomiędzy polityką i nauką, tylko będą narzędziem kontrolowania nauki przez politykę.

Ale to już się dzieje. Mamy przecież Akademię Kopernikańską, która została powołana mimo protestów naukowców, w tym Rady.

– Wpierw nikt się nie chciał przyznać, że pracuje nad pomysłem powołania Akademii Kopernikańskiej. Potem pojawił się nagle projekt, przypisywany prezydentowi, chociaż powszechnie wiadomo, że powstawał zupełnie gdzie indziej.

To pokazuje kolejny problem, jakim jest fasadowość różnych działań. Tworzy się instytucje albo ciała, które ze względu na swoją nazwę i deklarowany cel mają służyć

działalności naukowej. W praktyce nie realizują one celów naukowych, bo albo nie mogą, albo to w ogóle od początku nie było ich zadaniem.

Ta fasadowość ma bardzo poważne skutki. Z jednej strony w środowisku zaczyna się mówić: „No tak, ci, którzy udają, że coś robią, mogą liczyć na przychylność i wsparcie. A pozycja i perspektywy tych, którzy naprawdę chcą coś rzetelnie zrobić, są coraz bardziej niepewne”.

Z drugiej strony studenci, świat zewnętrzny i media, widząc tę fasadowość, zaczynają wątpić w uczciwość badań naukowych i rzetelność ich rezultatów. A to sprzyja postawom antynaukowym i traktowaniu wyników badań nie jako konkluzji rygorystycznego procesu rozumowania, tylko jako osobistych poglądów badacza.

To musi być frustrujące dla tych, którzy starają się uprawiać prawdziwą naukę.

– Frustrujące, ale też zniechęcające do trzymania się wartości akademickich – takich jak dążenie do prawdy, zrozumienia tego, jak działa świat, do bycia bezstronnym i rzetelnym. To zachęca do cynizmu i oportunizmu. Ale cynizm i oportunizm nie budują nauki. Nie budują prestiżu ani środowiska naukowego, ani instytucji naukowych, ani w końcu państwa, które stwarza takie zachęty.

Mamy kampanię wyborczą, ale temat uczelni, studentów i nauki nie za bardzo się przebija w wyborczych obietnicach.

– Zgadza się, ta tematyka jest obecna tylko dość marginalnie. Na szczęście sytuacja dziś jest trochę lepsza niż kilka tygodni temu, kiedy w wypowiedziach polityków trudno było odnaleźć wątki związane z rolą kształcenia, rolą uczelni, rolą instytutów badawczych czy Polskiej Akademii Nauk. Niestety mamy deficyt świadomości tego, że przyszłość i pozycja kraju tak samo jak od rozwoju gospodarki zależy od rozwoju szkolnictwa – wszystkich szczebli – i od finansowania badań naukowych. Tu jest ciągle wiele do zrobienia, dlatego Rada apeluje do środowiska akademickiego o głosowanie w wyborach do Sejmu i do Senatu. ●

Rozmawiała Alicja Gardulska



Od tego, jaki będzie rozwój badań i jak będzie wyglądało kształcenie, zależy przyszłość zarówno naszej gospodarki, jak i społeczeństwa

PROF. MARCIN PAŁYS



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Apel organizacji społecznych Potrzebujemy nowej większości dla klimatu i pokoju

Zatrzymanie wojny w Ukrainie i katastrofy klimatycznej to wyzwania, które trzeba adresować łącznie. Dla pokoju i dobrej przyszłości na planecie potrzebujemy troskliwych polityczek i polityków. Zbliżające się wybory to czas, gdy właśnie takie osoby powinny trafić do parlamentu.

Switłana Krakowska, ukraińska naukowiec, podczas sesji zamykającej pracę nad drugą częścią szóstego raportu podsumowującego Międzyrządowego Zespołu ds. Zmiany Klimatu (IPCC) powiedziała, że kryzys klimatyczny i wojna w Ukrainie mają te same źródła. Są nimi paliwa kopalne i nasze uzależnienie od nich. To dochody z eksportu gazu, węgla i ropy finansują wojnę Putina w Ukrainie.

Tymczasem w Polsce, w Sejmie IX kadencji oraz Senacie X kadencji, ochrona klimatu nie była legislacyjnym i politycznym priorytetem. Wojna w Ukrainie, fale upałów, susza, wysychające jeziora i rosnące ceny żywności to jednoznaczne sygnały, że to musi się zmienić.

Chcemy, aby w parlamencie kolejnej kadencji powstała nowa większość dla klimatu i pokoju. Potrzebujemy pracy polityczek i polityków na rzecz jak najszybszego odejścia od paliw kopalnych w Polsce. Chcemy, aby już żaden dyktator napędzany zyskami z surowców energetycznych nie wywołał nowej wojny. Musimy dać sobie, naszym najbliższym, sąsiadkom i sąsiadom z Ukrainy nadzieję na pokój, szansę przetrwania dla wielu gatunków roślin i zwierząt, ochronę naszych lasów, powstrzymanie katastrofy klimatycznej. Młodym pragniemy dać nadzieję na lepszą przyszłość.

Co musi się wydarzyć, aby zatrzymać katastrofę klimatyczną i przywrócić pokój? Przyszły parlament musi wskazać i prawnie umocować datę odejścia od gazu, węgla i ropy. W trwającej kampanii jako kandydatki i kandydaci musicie pokazać, jak zamierzacie zadbać o nasze bezpieczeństwo energetyczne i socjalne. Zadeklarować, że będziecie głosować za ustawami, które pozwolą Polsce najpóźniej do 2050 osiągnąć neutralność klimatyczną, oraz że będziecie wspierać Ukrainę w wojnie z rosyjskim agresorem i w jej zielonej odbudowie. ●

Lista sygnatariuszy i strony, na której można przyłączyć się do apelu na wyborcza.pl/WyborczaToWy

Oczami certyfikowanej świni

Krzyczą „hańba!”, choć filmu nie widzieli

Witold Liliental

Film Agnieszki Holland „Zielona granica” rozbudził demony i poruszył sumienia, choć nie wszystkich. Obóz rządzący wytoczył ciężkie działa przeciwko wybitnej reżyserce i nazywa jej film perfidną, kłamliwą antypolską propagandą. Pozwolę sobie przedstawić swój punkt widzenia, jako że film widziałem i mogę pochwalić się szacownym tytułem świni.

Gehenna ludzi uciekających od opresyjnych reżimów przez granicę z Białorusią trwa. Wybrzeża Lampedusy oblegane są przez uchodźców w zastraszających liczbach, co tworzy zrozu- miały problem logistyczny, a dla wielu ludzi kulturowy.

W reakcji na falę uchodźców rodzą się w Europie postawy prawicowe, bezwzględne, bez empatii wobec ludzi obdartych z praw, próbujących ratować się przed opresją.

(...) Wojna w Syrii, opresyjne fundamentalistyczne reżimy w Afganistanie i w Iranie skłaniają ludzi do ucieczki w poszukiwaniu lepszego i bezpiecznego życia. Wydają oni ostatnie pieniądze, żeby dostać się do północnej Afryki, skąd łodziami i pontonami, z dużym ryzykiem zatonięcia można dopłynąć do Lampedusy. Putin w porozumieniu z Łukaszenką daje znać o łatwiejszym szlaku przez Białoruś do Polski, która przecież jest w Unii. Samolotem można dolecieć do Mińska, skąd samochody dowiozą uchodźców pod polską granicę. Bezpiecznie, bo nie przez morze, i bliżej. Więc kogo stać na pokrycie kosztów podróży, chętnie korzysta z takiej okazji. No i mamy kryzys na kolejnej granicy z Unią, tym razem lądowej. Ale dla rządu PiS kryzys ten okaże się politycznym złotem.

Putinowi zależy na tym, żeby w krajach NATO rządili prawicowi politycy i żeby w najdalej idącym stopniu wywoływać w tych krajach chaos, destabilizować systemy, zakłócać życie. W interesie Putina leży utrzymanie rządów prawicy w Polsce, bo tylko ona skutecznie potrafiła podzielić społeczeństwo i skłócić się z Unią Europejską.

Powrót rządów liberalnych po wygranych wyborach, zwłaszcza pod przewodnictwem Donalda Tuska, grozi naprawieniem jedności europejskiej, a Putinowi zależy na jej osłabieniu. Rząd PiS zareagował na falę uchodźców usiłujących przedostać się do strefy Schengen ze strony Białorusi, głosząc, że mogą oni przenosić zarazki i że jako muzułmanie mają inną, obcą nam kulturę. (...)

Politycy obozu rządzącego przekonują zastraszonych Polaków, że tylko ich rządy potrafią ochronić ludność przed tymi dzikimi hordami. Tak jak w przypadku mitu o zamachu smoleńskim i tu część społeczeństwa uwierzyła, a właśnie o to chodziło, bo zbliżają się wybory.

Hipokryzja polega na tym, że ten sam rząd wpuszcł bez rozgłosu kilka tysięcy ludzi z muzuł-



• **Kopczany, granica polsko-białoruska**

FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mańskich krajów z wizami pracowniczymi i oni jakoś nie gwałcą ani nie sieją terroru. Ostatnio odkryta afera wizowa, dopiero wychodząca na jaw, wskazuje na szeroko zakrojony proceder sprzedawania wiz do obszaru obejmującego nie tylko Polskę, ale całą strefę Schengen za łapówki.

Ale Polacy usłyszeli, że mają się bać biedaków usiłujących przedostać się przez druty żyłkowe albo przez postawiony płot z Białorusi do Polski. Wśród nich znajdują się m.in. kobiety ciężarne lub z małymi dziećmi, czasem ludzie w podeszłym wieku. Jak wszędzie w takich okolicznościach w grupie mogą się trafić terroryści pozujący na uciekinierów. Dlatego Straż Graniczna ma obowiązek pilnowania granicy i nikt przy zdrowych zmysłach tego nie neguje. Problem polega nie na pilnowaniu granicy, tylko na niehumanitarnych praktykach, jakie zostały zastosowane, i to tylko przy granicy z Białorusią.

Prawo międzynarodowe, którego powinny przestrzegać wszystkie cywilizowane państwa, nakazuje zatrzymanie uchodźcy i przyjęcie od niego wniosku o azyl polityczny. To zrozumiałe, że człowiek taki musi być sprawdzony, po czym przyznaje mu się prawo pobytu albo deportuje. W międzyczasie uchodźca oczekujący na decyzję ma być trzymany w ośrodku detencji, ale traktowany humanitarnie. Decyzje powinny zapadać w ciągu trzech miesięcy. Z doniesień niezależnych mediów i członków grup pomocy humanitarnej wiemy, że ci uchodźcy, którzy trafili do takiego ośrodka, bywają trzymani nawet i dwa lata w opłakanych warunkach przypominających więzienie, bez jakiegokolwiek decyzji. Ale nie wszyscy tam trafiają.

W większości przypadków złapani czy znaleźieni (bo niektórzy znajdowani są półprzytomni z powodu hipotermii lub rani po przedzieraniu się przez zaskie) spychani są z powrotem do granicy i zmuszani do przekroczenia jej w kierunku odwrotnym. A tam czekają na nich strażnicy białoruscy. Taki ping-pong ludzkimi piłeczkami trwa. Spychanie do granicy, nazywane z angielska pushbackiem, jest zabronione przez prawo międzynarodowe.

Wiadomości o pushbackach zaczęły przeciekać, wywołując oburzenie, a czasem i niedowierzanie. Wolne media powysyłały sprawozdawców do sprawienia i ukazania prawdy, bo na tym polega ich społeczna misja. W reakcji na to rząd PiS ogłosił stan wyjątkowy w pasie przygranicznym, zabraniając wstępu do niego dziennikarzom i innym obywatelom, którzy tam nie mieszkają. Dopuszczone były tylko ekipy przyjazne i przydatne władzy. Chodziło o to, by obraz tego, co dzieje się przy samej granicy, nie docierał do opinii publicznej.

Jednak tak jak w czasie wojny znaleźli się ludzie szlachetni ratujący Żydów przed niemieckim okupantem, tak i teraz znaleźli się społecznicy, któ-



*Świat powinien
pomyśleć
o zainwestowaniu
w najbardziej
niebezpiecznych
częściach Afryki*

WITOLD LILIENTAL

rym sumienie nie pozwoliło siedzieć bezczynnie, kiedy uchodźcy cierpieli, a niektórzy nawet ginęli w leśnych bagnach przy granicy. Tak powstała Grupa Granica, Podlaskie Ochotnicze Pogotowie Humanitarne i inne. Słuchałem opowieści tych bohaterów i mogłem zadawać pytania w interaktywnej audycji Radia Wolna PL, w której opowiadali o tym, co tam widzieli i robili. To, co usłyszałem, było wstrząsające. W rozmowie tej wyraziłem opinię, że ci ochotnicy mogą być porównani do Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Dokładnie to samo o nich powiedziała kilka dni później publicznie Agnieszka Holland.

I tak dochodzimy do nagonki, jaką rozpętał rząd na film „Zielona granica” i jego reżyserkę. Jej intensywność i towarzyszące jej nieprzestrzeganie norm elementarnej przyzwoitości przypomina nagonkę na „syjonistów” z 1968 r. Nagon-

ka obejmuje też widzów tego filmu, których obraża się hasłem „tylko świnię siedzą w kinie”, wskrzeszonym z czasów okupacji, kiedy mianem tym określano tych, którzy uczęszczali do kin wyświetlających goebbelsowskie filmy propagandowe w rodzaju kroniki „Deutsche Wochenschau”.

Zebrani zwolennicy PiS skandują: „hańba!”, choć filmu nie widzieli. (...)

Widziałem film i jako certyfikowana świnią mam prawo do własnej oceny. Jest wstrząsający, myślę, że przejdzie do pantonu polskiej i światowej kinematografii. Film nie jest w niczym antypolski, choć ukazuje duży problem etyczny w traktowaniu ludzi, których jedyną winą jest chęć spokojnego życia po ciężkich doświadczeniach w swoim kraju. Ale pokazuje, że ci strażnicy są też ludźmi, podlegający mi rozkazom i bynajmniej nie wszyscy zadowoleni z tego, co każą im robić. W filmie widzimy też bezwzględność i okrucieństwo strażników po stronie białoruskiej. Ale przede wszystkim widzimy szlachetnych i odważnych ludzi niosących pomoc ludziom w potrzebie. Oni nie zapomnieli o swoim człowieczeństwie. Każdy naród i każde środowisko składa się z ludzi złych i dobrych. Takich nam pokazuje film Agnieszki Holland. Są w nim Polacy donoszący władzom o napotkanych uchodźcach, są też inni, przyjaźni i pomagający.

(...) Myślę, że Unia Europejska mogłaby wynegocjować jakąś umowę z krajami takimi jak Stany Zjednoczone i Kanada, które mają jeszcze dużo miejsc do zasiedlenia, co odciążałoby przynajmniej częściowo kraje europejskie. Świat cywilizowany powinien pomyśleć o zainwestowaniu w tych najbardziej niebezpiecznych częściach Afryki w budowanie infrastruktury doprowadzającej wodę pitną i w usprawnienie rolnictwa.

Niegdyś włoski naukowiec, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, opracował nowy rodzaj zboża, który przyjął się w Indiach i znacząco zmniejszył panujący tam głód wśród biedniejszych mas. Chyba coś podobnego mogłoby ludziom z wyschniętego obszaru Afryki przetrwać, a Europie wytchnąć od naporu imigrantów.

Wygranie wyborów i zmiana rządu w Polsce 15 października, co jest moim wielkim pragnieniem, nie wpłynie na falę uchodźców na naszej wschodniej granicy ani na dalszą konieczność jej obrony, ale liczę na to, że poprawi się ich traktowanie, przywrócone zostaną normy humanitarne, co przełoży się na poprawę nadszarpniętego, nie tylko tym, wizerunku Polski na świecie. A mnie właśnie na tym najbardziej zależy. ●

wyborcza.pl

• **Cały tekst na**
wyborcza.pl/WyborczaToWy

Czy Słowacja pod rządami Fico zacznie sprzyjać Rosji?

Tak uważają zachodni komentatorzy. Jednak czescy i słowaccy dziennikarze tonują emocje, bo główny koalicjant SMER-u może wymusić proeuropejski kurs.

Michał Kokot

Robert Fico, przewodniczący SMER-u, zapowiedział, że w najbliższych dniach uda się w podróż po kraju, by podziękować działaczom za pracę podczas kampanii, która doprowadziła partię do zwycięstwa. Powiedział też, że na razie nie prowadzi żadnych negocjacji z innymi partiami.

– Będziemy czekać na telefon od prezydent, która da nam mandat na sformowanie rządu. Nie ma sensu podejmować rozmów wcześniej – powiedział Fico. Zapowiedział, że zanim zacznie rozmawiać o personaliach, najpierw chce sprawdzić, czy w ogóle możliwe jest stworzenie przez SMER koalicyjnego rządu z innymi partiami.

W poniedziałek wczesnym popołudniem prezydent Zuzana Čaputová zapowiedziała, że powierzy Ficy misję formowania rządu i że spotka się z nim oraz z liderem proeuropejskiej partii Postępowa Słowacja (która zajęła drugie miejsce w wyborach) Michalem Simeczką jeszcze tego samego dnia, a we wtorek rano – z szefem partii Hlas Petrem Pellegrinim.

Ugrupowanie, bez poparcia którego Fico nie będzie w stanie rządzić, to właśnie Hlas. Przewodniczy mu były premier kraju Pellegrini, który w 2020 r. wyszedł wraz z rozłamowcami ze SMER-u i utworzył własną partię. Te dwa ugrupowania dzieli obecnie przede wszystkim kwestia polityki wobec Ukrainy. Fico powiedział podczas konferencji prasowej, że jego partia zamierza wstrzymać dostawy broni do tego odpierającego rosyjską agresję kraju – i oczekuje tego samego od swoich koalicjantów.

To – zdaniem słowackiej prasy – może być jednak trudne do przełknięcia dla Hlasu. Portal Aktuality.sk przypomina, że partia Pellegriniego opowiedziała się wcześniej zdecydowanie za wsparciem militarnym dla Ukrainy.



• **Robert Fico, przewodniczący SMER-u, na konferencji prasowej po ogłoszeniu wyników wyborów** FOT. DARKO BANDIC / AP

Dziennik „SME” przypomina, że Fico nie ma większości konstytucyjnej i nie będzie w stanie przeprowadzić tak daleko idących reform, jakie poczynili na Węgrzech Viktor Orbán ani nawet PiS w Polsce

Zdaniem Beaty Balogovej, redaktor naczelnej dziennika „SME”, zgoda Pellegriniego na koalicję rządową z partią Ficy jest jednak tylko kwestią czasu. A wówczas najprawdopodobniej Hlas czeka los przystawki, która zostanie pożarta przez zwycięzcę sobotnich wyborów. To otworzy zaś drogę dla Ficy do prowadzenia takiej polityki, jaką tylko będzie chciał prowadzić.

Jednocześnie dziennik „SME” tonuje pesymistyczne emocje. Przypomina, że Fico nie

ma większości konstytucyjnej i nie będzie w stanie przeprowadzić tak daleko idących reform, jakie poczynili na Węgrzech Viktor Orbán ani nawet PiS w Polsce. Pociągając jest dla redakcji „SME” również to, że do parlamentu nie weszła partia Republika, co oznacza, że po raz pierwszy od dawna nie ma w nim neofaszystów.

Część słowackich mediów, jak portal DenikN, wychodzi z założenia, że Pellegrini może jednak jeszcze chcieć postawić się Ficy i wymóc na nim proeuropejski kurs. Do tego – jak przypomina portal – sam Fico wielokrotnie udowodnił w przeszłości, że różnicuje swoją politykę na czas przed wyborami i po kampanii. I że po wyborach potrafi przyjąć pragmatyczny kurs, mimo wygłaszanych wcześniej radykalnych hasel.

Słowacja śladem Orbána i Kaczyńskiego?

Niemiecki „Süddeutsche Zeitung” pisze, że wraz z wyborem Roberta Ficy Słowacja może dołączyć do grupy państw wschodnioeuropejskich, które występują przeciw praworządności.

Fico zapowiedział zresztą podczas swojej pierwszej powyborczej konferencji prasowej, że w pierwszej kolejności odwoła prokuratora specjalnego (to stanowisko powołane do tropienia przestępczości zorganizowanej) oraz szefa policji. Fico został przez śledczych oskarżony o przeprowadzenie zorganizowanej grupy przestępczej. Zarzuty zostały wycofane tylko za sprawą kontrowersyjnej decyzji prokuratora generalnego, któremu wielu obserwatorów przypisuje działanie z pobudek politycznych.

„NYT”: Kreml zyskuje sojusznika w UE

Amerykański „New York Times” pisze, że wraz z wygraną Ficy Kreml zyskuje kolejnego sojusznika w walce z Ukrainą. Przypomina, że Fico opowiadał się przeciw dostarczaniu broni do tego kraju. Jednocześnie „NYT” nie wyklucza, że jego polityka po wyborach będzie bardziej pragmatyczna, niż można by się spodziewać po retoryce kampanii, porównując jego przyszłe możliwe rządy do tego, co robi gabinet Giorgii Meloni – liderki postfaszystowskiej partii – we Włoszech.

W podobnym tonie pisze amerykański „Newsweek”, podkreślając, że Fico będzie antyukraiński i prorosyjski tylko wtedy, gdy mu się to opłaci. Tygodnik twierdzi, że z punktu widzenia geopolityki i dalszego wsparcia Ukrainy znacznie ważniejsze będą wybory w Polsce, które mogą się wiązać z kolosalną pozytywną zmianą, gdyby do władzy doszła opozycja.

Z sukcesu SMER-u najbardziej cieszy się prorządowa węgierska prasa. Portal Magyar Nemzet pisze, że „wraz z wygraną Roberta Ficy wygrały też Węgry”. Przypomina niedawną wizytę w Bratysławie ministra spraw zagranicznych Petera Szijjarto, który otwarcie wsparł SMER i Roberta Ficę. Szijjarto już zresztą pogratulował Ficy, pisząc, że podobnie myśli o „wojnie, migracji i kwestiach gender”. „Jego zwycięstwo daje poważną szansę na wzmocnienie Grupy Wyszehradzkiej” – napisał.

Propagandowy portal Origo napisał zaś, że zwycięstwo SMER-u to „wielki cios dla globalistów”.

Robert Fico zapowiedział, że daje sobie dwa tygodnie na rozmowy koalicyjne, w trakcie których chce stworzyć rząd. ●

Polonia w USA zagłasuje na opozycję?

Wielu Polonusów zaczęło sobie zdawać sprawę z tego, że Polska może zostać wykopana z Unii i Schengen

Działacze prodemokratycznej opozycji za oceanem opowiadają o ogromnej mobilizacji przed wyborami w Polsce. Liczą, że tym razem w USA nie wygra PiS.

Polacy w Stanach Zjednoczonych będą mogli oddawać głosy w polskich wyborach parlamentarnych w 52 komisjach – od San Diego po Boston. W USA (podobnie jak w Brazylii czy Chile) głosowanie odbędzie się już w sobotę 14 października, czyli dzień wcześniej niż w Polsce. A to z uwagi na regułę, że za granicą przeprowadza się je w dniu poprzedzającym, jeśli

miałoby się zakończyć dzień po wyborach w kraju,

– Mobilizacja jest ogromna – twierdzi Izabela Barry, działaczka grupy Obywatelski NYC, wywodzącej się z amerykańskiego KOD-u.

– Ludzie bardzo chętnie zgłaszali się, by zostać członkami komisji wyborczych. Teraz zbieramy osoby, które chcą zostać mężami zaufania – opowiada Barry. – Mamy pełne ręce roboty, organizujemy masę wydarzeń i spotkań. W poprzedni weekend w New Jersey i Nowym Jorku był [kandydat KO do Senatu] prof. Adam Bodnar. Frekwencja była znakomita, świetna atmosfera. Przeszliśmy się z profesorem przez Greenpoint, gdzie ludzie go rozpoznawali – dodaje.

W poprzednich wyborach w USA zwyciężało Prawo i Sprawiedliwość,

choć ostatnio z dużo mniejszym poparciem niż wcześniej: w 2015 r. dostało prawie 73 proc. głosów, zaś w 2019 r. – prawie 53 proc. Ten sam trend widać było w wyborach prezydenckich: w drugiej turze w 2015 r. Duda zgarnął ponad 80 proc. głosów, w 2020 r. – 55 proc.

Barry śmiało przepowiada jednak, że tym razem w USA wygra opozycja. – Tutejsza Polonia zmienia swoje oblicze – przekonuje. – Gdy przyjechałam do Kanady 30 lat temu, to mama przysyłała mi gazety w paczce. Dziś czytamy w internecie na bieżąco, co dzieje się w Polsce, znamy fakty.

– Aż takim optymistą nie jestem, bo mieszkam w Chicago – tonuje oczekiwania inny działacz, Piotr Włodarczyk z Polish Freedom Ne-

twork, też wywodzącej się z KOD-owskich środowisk. – Do tej pory polska diaspora w tym mieście głosowała bardzo konserwatywnie. Ale fakt, że od kilku lat widzimy zdecydowany trend, że coraz więcej ludzi zaczyna głosować przeciwko PiS – dodaje.

Na przykład w komisji nr 129 w Chicago trzy lata temu na Dudę głosowało 71 proc. wyborców, a w 2015 r. – 85 proc.

Zdaniem Włodarczyka wynika to z mobilizacji po stronie opozycyjnej. W wyborach bierze udział coraz więcej młodych osób.

– Stara Polonia, która chodzi do kościoła, słucha Radia Maryja i cały czas jest karmiona papką, która prezentuje PiS jako zbawcę narodu, chodzi na wybory, by oddać głos na

prawych, katolickich władców Polski – mówi Włodarczyk. – Natomiast w ostatnich latach widzę większe zaangażowanie młodszych pokoleń z późniejszej emigracji. Ja sam wyjechałem w 1994 r., jestem człowiekiem, który brał udział w wielu rzeczach w Polsce, jeśli chodzi o stan wojenny, komitety obywatelskie, pierwsze wybory. W związku z tym dotknęło mnie to, co się wydarzyło w 2015 r. i później – dodaje.

– Większość ludzi tu jednak planuje kiedyś powrót do Polski, choćby na emeryturze. Właśnie ta grupa zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, że nagle Polska może zostać wykopana z Unii Europejskiej i usunięta z Schengen. To ich mobilizuje – mówi Włodarczyk. ●

Maciej Czarnecki

Inwazja pluskiew w Paryżu

Pluskwy w metrze, kinach, pokojach hotelowych. Zamknięte izby przyjęć szpitali i klasy szkolne. Wobec rosnącej psychozy i z powodu zbliżających się igrzysk olimpijskich rada miasta Paryż wzywa na pomoc rząd.

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

To już drugi raz w ciągu ostatnich 10 dni, gdy z powodu pluskiew zamknięto szkołę podstawową w Villefranche-sur-Saone. Jeśli operacja dezynsekcji tym razem okaże się skuteczna, dzieci będą mogły wrócić do klas w czwartek 5 października.

Izbę przyjęć szpitala w nadmorskim Boulogne-sur-Mer zamknięto na początku września na 24 godz., by zniszczyć te gnieźdzące się w zakamarkach insekty i ich jaja. Już w maju ostry dyżur chirurgiczny i traumatologiczny szpitala Edouard Herriot w Lyonie był nieczynny po odkryciu ich na noszach, w szafkach, a nawet w rentgenie.

Pluskwy w pociągach i kinach

Media społecznościowe co chwila obiegają zdjęcia pluskiew łózkowych pełzających w paryskim metrze. Ostatnio głośno było o pluskwie sfotografowanej w pociągu TGV łączącym stolicę Francji z Marsylią. Pasażerom zwrócono koszty podróży.

Natomiast Krajowe Stowarzyszenie Pomocy Cudzoziemcom na Granicy (Anafé) wycofało się latem z lotniska Roissy po ujawnieniu, że strefa, gdzie przebywają obcokrajowcy, którym odmówiono wstępu na teren Francji (ok. 120 osób), jest zainfekowana.

„To stały, istniejący od dłuższego czasu problem. Co tydzień nasze sale są rygorystycznie poddawane czynnościom higienicznym. W przypadku zgłoszenia dot. konkretnej sali kinowej powtarzamy odpluskwianie suchą parą w temperaturze 180 st. i sprawdzamy skuteczność procedury specjalnie wytestowanymi psami” – zapewnił 4 wrze-

śnia zarząd francuskiej grupy audiowizualnej UGC. Problem inwazji pluskiew dotyczy co najmniej kilkunastu sal kinowych w Paryżu. Ludzie zaczynają unikać chodzenia do kina i masowo rezygnują z kart abonamentowych.

Zniszczone życie przez pluskwy

Krajowa Agencja Zdrowia i Bezpieczeństwa (Anses) ujawniła w lipcu tego roku, że w ciągu ostatnich pięciu lat aż 11 proc. gospodarstw domowych we Francji zostało zainfekowanych nieprzenoszącymi chorób, lecz szkodliwymi dla człowieka i trudnymi do wytopienia pluskwami.

– Nie ma to najmniejszego związku z poziomem dochodów czy higieny – zaznacza cytowany przez dziennik „Ouest-France” entomolog medyczny Jean-Michel Berenger z Instytutu Chorób Zakaźnych Szpitala Uniwersyteckiego w Marsylii i kierownik insektarium URMITE (Jednostki Badawczej ds. Pojawiających się Chorób Zakaźnych i Tropikalnych zrzeszającej cztery instytuty badawcze). – Pluskwy to wysysające krew stawonogi, które żyją obok ludzi od tysięcy lat, o czym świadczą ich obecność w niektórych egipskich grobowcach. Żeruje nocą, by przeżyć, i nie ma dla niej znaczenia, czy śpiśz w jedwabiu, czy na starym materacu. Jest zainteresowana jedynie twoją krwią.

– Pluskwy niemalże zniknęły po II wojnie światowej dzięki stosowaniu środków owadobójczych. Pojawiły się na nowo wraz z zakazem stosowania DDT w latach 70. XX w., a ich inwazję umożliwił rozwój turystyki w latach 1990-2010. Nielatające i nieskaczące pluskwy rozprzestrzeniają się bowiem wyłącznie na nas, w naszych bagażach czy ubraniach – tłumaczy w rozmowie z AFP Ka-



• Furgonетка paryskiej firmy specjalizującej się m.in. w walce z pluskwami FOT. LAURE BOYER / HANS LUCAS / AFP

Pluskwy niemalże zniknęły po II wojnie światowej dzięki stosowaniu środków owadobójczych. Pojawiły się na nowo wraz z zakazem stosowania DDT w latach 70. XX w.

rine Fiore, zastępca dyrektora działu nauk społecznych i ekonomicznych w państwowej agencji Anses.

W swoim 300-stronicowym raporcie badającym okres 2017-22 Anses wylicza całkowity koszt walki z pasożytem w skali kraju na 1,4 mld euro, czyli średnio 230 mln euro rocznie.

Wskazuje też, że „ofiary uporczywej lub nawracającej inwazji pluskiew są narażone na zaburzenia snu, wahania nastroju, nerwowość, napady paniki, pobudzenia, nadmierną czujność, urojenia oraz objawy charakteryzujące stres pourazowy z konsekwencjami społeczno-zawodowymi”.

Jak podaje, w 2019 r. koszty zdrowotne inwazji wyniosły w sumie 83 mln euro (w tym 3 mln na leczenie i 1 mln na zwolnienia lekar-

skie). Wg Krajowego Instytutu Zdrowia i Badań Medycznych (Inserm) w owym roku do lekarza rodzinnego z powodu pluskiew zgłosiło się ok. 72 tys. osób.

– Nadejście nocy napawało mnie strachem. Co wieczór przeprowadzałam skrupulatną inspekcję materaca od spodu, zaglądałam nawet do kontaktów elektrycznych. Budziłam się co chwila, bo choć samo ukłucie nie jest bolesne, miałam stałe poczucie, że coś po mnie lazi. Przestałam widywać się z ludźmi ze strachu przed stygmatyzacją czy drwiną. I żeby broń Boże na nikogo pluskiew nie przenieść – opowiada w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” swoje doświadczenie 50-letnia Nathalie, która z pluskwami w swoim mieszkaniu w podparyskim Vincennes walczyła blisko rok.

Paryski ratusz: tylko razem damy radę

– Nikt nie jest bezpieczny. Można je złapać wszędzie i sprowadzić do własnego domu – ostrzegał w telewizyjnym kanale informacyjnym LCI zastępca burmistrzyny Paryża Emmanuel Grégoire. – Do Paryża przyjeżdża codziennie 3,6 mln ludzi i pluskwy nie zatrzymują się na granicy miasta.

Wzwał rząd do opracowania kompleksowego planu walki z pa-

sożytem. „Pluskwy są problemem zdrowia publicznego i trzeba je tak potraktować” – przekonywał w liście skierowanym do premier Élisabeth Borne.

W radiu France Info zaś dowodził konieczności zwołania stanów generalnych na temat zwalczania plag. – Jeśli nie dotrzemy do źródła problemu, istnieje ryzyko, że sytuacja nas przerośnie – ostrzegał.

Zaproponował również uwzględnienie jako punktu w polisach ubezpieczeniowych zainfekowania pluskwami domu. Koszt interwencji fachowców – jedyny w pełni skuteczny sposób wyeliminowania pasożytów – to bowiem ok. 860 euro i niektórych po prostu na to nie stać. Stąd, by skutecznie zwalczać pluskwy, Anses w swoim raporcie proponuje – obok wprowadzenia obowiązku zgłaszania problemu kompetentnym organom – systematyczne wsparcie finansowe, zwłaszcza dla gospodarstw domowych o niskich dochodach.

W odpowiedzi minister transportu Clément Beaune zapowiedział, że w przyszłym tygodniu spotka się z szefami SNCF (pociągi) i RATP (metro i autobusy), by skoordynować walkę z powodującym coraz większą psychozę insektem.

– Pluskwy istniały i będą istnieć. Przyszłoroczne igrzyska olimpijskie nie są jednak zagrożone – uspokajał Gregoire przed zbiorową histerią. – Należy to potraktować jako okazję do ścisłej współpracy, by wspólnymi siłami je zwalczyć.

– Problem pluskiew przyrasta wykładniczo i nie zniknie sam. Będzie coraz gorzej. Nie jest czymś, od czego można uciec, lub tym, co można zaakceptować – ostrzegał już dwa lata temu entomolog medyczny i parazytolog dr Pascal Delaunay w wywiadzie dla dziennika „La Depeche”. Wraz z grupą francuskich naukowców pracuje nad identyfikacją genów odpowiedzialnych za wysoką oporność pluskiew na insektycydy, by znaleźć nowe, skuteczniejsze sposoby ich zwalczania. ●

OGŁOSZENIA

Syndyk masy upadłości Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Oleśnicy S.A. w upadłości informuje, iż
na podstawie § 3 ust. 8 Regulaminu przetargu
PRZEDŁUŻA TERMIN SKŁADANIA OFERT ORAZ WPŁATY WADIUM W PRZETARGU NA SPRZEDAŻ PRZEDSIĘBIORSTWA
Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Oleśnicy S.A. w upadłości ogłoszonym
w dniu 18.07.2023 r. do dnia 13.10.2023 r., do godziny 15:00.
Szczegółowe informacje o przetargu umieszczone na stronie www.syndyk.info w zakładce Sprzedaż przedsiębiorstwa oraz www.ardobiejevska.pl w zakładce Przedsiębiorstwa, branża kolejowa.
Przetargi – www.ardobiejevska.pl

OGŁOSZENIE 34278279

W Sądzie Rejonowym Szczecin - Centrum w Szczecinie, w Wydziale I Cywilnym, ul. Kaszubska 42, toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miasto Szczecin
o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Barbarskiej, córce Haliny z domu Prazmowskiej i Henryka, ostatnio stale zamieszkałej w Szczecinie, przy ulicy Budziszyńskiej 49c/2, zmarłej w dniu 4 września 2018 roku, w Szczecinie.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w ciągu trzech miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34278045

„Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 69/23 z wniosku Protegeat 1 Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Krakowie o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Tabin, synu Czesława i Kamili, ur. 20.03.1952 r. w Śmieciuchówce, ostatnio stale zamieszkałym w Suwałkach, zmarłym dnia 02.09.2022 r. w Białymstoku.
Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

OGŁOSZENIE 34278189

Syndyk Masy Upadłości HAJDUK Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej oferuje do sprzedaży z wolnej ręki
pakiet 5-ciu wierzytelności o wartości 403 909,23 zł za najwyższą cenę uzyskaną w konkursie ofert, nie niższą od ceny 257 894,00 zł.
Termin składania ofert do 16.10.2023 r.
Przedmiot i warunki sprzedaży zawarte są w REGULAMINIE KONKURSU OFERT dostępne w biurze syndyka w Bielsku-Białej ul. Powstańców Śl. 6 , pok.126 oraz na stronie internetowej www.syndyk-dw.pl
Informacje pod tel. 604 812 414; e-mail: syndyk.dw@gmail.com

OGŁOSZENIE 34277448

Sąd Rejonowy w Kutnie zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod sygnaturą akt I Ns 119/22 toczy się postępowanie z wniosku Michała Michałaka i Sławomiry Michałak o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości obejmującej działki oznaczone numerem ewidencyjnym 131 o powierzchni 0,08 ha oraz 133 o powierzchni 0,39 ha położone w obrębie Piwki, jednostka ewidencyjna Gmina Kutno, powiat kutnowski, województwo łódzkie, dla której nie ma założonej księgi wieczystej.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu i wykazali swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34278190

Sygn. akt I Ns 820/21 OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy - Śródmieścia w Warszawie w I Wydziale Cywilnym z wniosku Małgorzaty Marii Jordan-Dolipskiej toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Bohdanowiczu, synu Karola i Róży Marii, urodzonego w dniu 17 lipca 1932 roku w Wilnie, którego ostatnim miejscem stałego pobytu była Warszawa Wspólna 63B m. 30, zmarłego w dniu 26 października 2021 roku w Warszawie. Sąd wzywa, aby spadkobiercy wyżej określonej osoby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie i udowodnili swe prawa do spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34278134

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ POWIATU WROCŁAWSKIEGO
Zarząd Powiatu Wrocławskiego dnia 27 września 2023 r.
I przetarg ustny nieograniczony – licytację na sprzedaż prawa własności nieruchomości (własność Powiatu Wrocławskiego):
1) 64/8, pow. 1,6540 ha, WR1K/00273930/2 obręb Matuszów, gm. Kobierzyce, **cena wywoławcza netto – 4 465 800,00 zł; wysokość wadium – 446 580,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 44 660,00 zł; godz. 9:00;**
2) 84/22, pow. 4,9168 ha, WR1K/00273930/2 obręb Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce, **cena wywoławcza netto – 13 275 400,00 zł; wysokość wadium – 1 327 540,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 132 760,00 zł; godz. 9:30;**
3) 84/15, pow. 6,1955 ha i 84/14, pow. 0,2612 ha , sprzedawane łącznie (pow. łączna nier. 6,4567 ha), WR1K/00151734/7 obręb Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce, **cena wywoławcza netto – 16 983 000,00 zł; wysokość wadium – 1 698 300,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 169 830,00 zł; godz. 10:00;**
4) 84/17, pow. 7,9381 ha WR1K/00151734/7 obręb Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce, **cena wywoławcza netto – 21 432 800,00 zł; wysokość wadium – 2 143 280,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 214 330,00 zł; godz. 10:30;**
5) 85/10, pow. 1,6334 ha, WR1K/00151734/7 obręb Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce, **cena wywoławcza netto – 1 144 000,00 zł; wysokość wadium – 114 400,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 11 440,00 zł; godz. 10:30;**
Działki 64/8, 84/22, 84/15, 84/17 przeznaczone w mpzp pod aktywność gospodarczą (przemysł);
Działki 84/14 i 85/10 przeznaczone w mpzp pod usługi publiczne (w tym zbiorniki retencyjne);
Termin przetargu – 5.12.2023 r.
Miejsce– ul. T. Kościuszki 131, 50 – 440 Wrocław; siedziba Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, pokój 206C, (II piętro; nowe skrzydło);
Wadium powinno być wniesione do 28 listopada 2023 r.
Ogłoszenie na sprzedaż w/w nieruchomości oraz wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży zostało zamieszczone na stronie Powiatu Wrocławskiego, BIP Powiatu Wrocławskiego, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu (Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu (II piętro, przy ul. Kościuszki 131) oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego we Wrocławiu.
Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży w/w nieruchomości można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 7.45 – 15.45 w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, pok. 237, tel. 71 722 17 54; sprawę prowadzi: Małgorzata Przybylska.

OGŁOSZENIE 34278098

Transport nasz publiczny

Aż do 80 miast powiatowych nie da się dojechać pociągiem, a Fundusz Rozwoju Przewozów Autobusowych stał się zakładnikiem politycznej „wojenki rządowo-samorządowej”.

ROZMOWA Z
KAROLEM TRAMMEREM
redaktorem naczelnym
dwumiesięcznika „Z Biegiem Szyn”

KASIA BIELECKA: Czy kogoś w Polsce, mam na myśli partię, realnie obchodzi problem wykluczenia komunikacyjnego? **KAROL TRAMMER:** Powiedziałbym, że właściwie każdą. Może z wyjątkiem Konfederacji, która uważa, że tego problemu w Polsce nie ma, bo kto ma potrzeby transportowe, to może je zaspokoić, kupując sobie samochód. Takie podejście – dziś już raczej uznawane za egzotyczne – kilkanaście lat temu było ogólnie obowiązującą doktryną w obliczu likwidacji połączeń kolejowych i upadku przedsiębiorstw PKS.

A o wykluczeniu komunikacyjnym mówiło się niewiele. Jeśli już ktoś mówił, to nie byli to kluczowi politycy.

– Tak, znamienne jest to, jak zmieniło się podejście polityków do transportu publicznego. Gdy Donald Tusk w Kartuzach mówi o liniach kolejowych, które nie mogą doczekać się reaktywacji, a w Lidzbarku Warmińskim o nadal znikających połączeniach autobusowych, to jest ogromna zmiana. Kiedyś liderzy partii – a już szczególnie liberalno-wielkomięskich jak Platforma – nie pochyłali się nad tym problemem. Czasem zajmował się tym jakiś lokalny poseł, gdy z prośbą o interwencję zwracały się do niego odcinane od świata społeczności lokalne. Ale dopiero w ostatnich latach suma tych lokalnych dramatów stała się ogólnokrajowym tematem, o którym mówią wszystkie partie.

Oprócz Konfederacji, która nie ma pomysłu na rozwiązanie tego problemu?

– Podejście Konfederacji jest spójne z całością ich poglądów – problem z transportem to problem prywatny obywateli i państwu nic do tego. Dla mnie jest to dramatycznie niemądre podejście, ale może nawet jest w nim jakaś powalająca logika. Ponadto strategia Konfederacji jest taka, że muszą mieć inne zdanie – zwłaszcza w tematach, które są na ustach wszystkich pozostałych partii. A transport publiczny stał się takim tematem.

Skąd ta zmiana? Przez ostatnie osiem lat transport jeszcze bardziej się pogorszył?

– Wzrosła świadomość społeczna. Choćby za sprawą emigracji zarobkowej. Ludzie wyjeżdżali z Polski, gdzie transport publiczny był zwinny, do Wielkiej Brytanii, Holandii czy Niemiec – i tam widzieli, że autobusy i kolej docierają do małych miast, często kursują, pozwalają wrócić z pracy po 22, są wygodne, a wśród pasażerów są białe kołnierzyki z laptopami. Emigrantom zarobkowym coś zaczynało nie pasować w narzucanej w Polsce narracji, że z transportu publicznego korzystają ci, którzy nie mogą sobie pozwolić na własne auto, a więc pewnie w życiu im nie wyszło. Do Polski ludzie zaczęli wracać nie tylko z zarobionymi euro czy funtami, ale też z odkryciem, że państwa dobrobytu dbają o transport publiczny.

PiS wyczuł tę zmianę świadomości?

– Nie jest tajemnicą, że PiS ma dobre badania opinii publicznej. I zaczęło w nich wy-

chodzić, że transport publiczny jest ważny dla społeczeństwa. Więc partia rządząca zaczęła tworzyć instrumenty, takie jak program „Kolej plus” czy Fundusz Rozwoju Połączeń Autobusowych, ale przede wszystkim dużo o tym mówić. A dla wielu ludzi bardzo ważny jest już sam fakt, że Jarosław Kaczyński albo Mateusz Morawiecki wychodzi na mównicę i mówi, że jest problem z transportem autobusowym na wsi.

PiS w końcu dostrzegł ich problem, dał im nadzieję, że będzie lepiej, i pokazał, że mają prawo domagać się sprawnego transportu publicznego. Ale czy oprócz tego faktycznie realnie coś w tej kwestii zmienił?

– W Polsce kwestia tego, kto jest odpowiedzialny za transport publiczny, jest dość zawiła – organizacja połączeń regionalnych i lokalnych jest kompetencją wszystkich szczebli samorządu: województw, powiatów i gmin. Rząd wprowadził narzędzia finansowego wspierania samorządów w realizacji tych zadań, przynajmniej tym samym, że czuje się z poziomu centralnego jednak odpowiedzialny za tę kwestię.

W efekcie skutkiem ubocznym na poziomie debaty politycznej jest odbijanie piłeczki – o brak połączeń autobusowych i kolejowych rząd PiS obwinia samorządowców, najchętniej tych opozycyjnych, natomiast oni wskazują na rząd PiS.

Niewątpliwie też PiS od kilku lat, dużo mówiąc o połączeniach autobusowych i kolejowych, rozbudził w Polsce lokalnej nadzieję na to, że nastąpi renesans transportu publicznego. Nie wszędzie ten renesans dotarł i partie opozycyjne wyraźnie chcą w kampanii wykorzystać te zawiedzione nadzieje.

Jak dotąd najciekawszym postulatem tej kampanii wyborczej wydaje się zaproponowana przez Lewicę dotacja transportowa

PiS nie zrealizował przynajmniej części swoich obietnic. Przypomnijmy chociażby jeden z ich sztandarowych programów, czyli „Kolej plus”.

– Program „Kolej plus” ogłoszono w 2018 roku i nadal jeszcze żadna linia kolejowa nie została dzięki niemu przywrócona do życia. Wadą tego programu jest rozciąganie jego realizacji na wiele lat. Dziś, gdy mija pięć lat od ogłoszenia „Kolej plus”, można powiedzieć, że program dopiero zaczął raczkować: zawierane są wstępne umowy z samorządami, zlecana jest realizacja pierwszych zadań. Mimo to kadry PiS lubią wskazywać, że już samo zawarcie wstępnej umowy jest dotrzymaniem obietnicy. W sumie obecnie tylko to im pozostaje, bo na prawdziwy efekt programu „Kolej plus”, czyli wjazd pociągu do od lat odciętego miasta, poczekamy jeszcze kilka lat – pewnie do kolejnych wyborów parlamentarnych albo jeszcze trochę dłużej.

W obecnym programie PiS niewiele jest konkretnych rozwiązań, ale jest za to długa wyliczanka sukcesów.

– Specyfika transportu publicznego wymaga współpracy różnych szczebli samorządu i wsparcia rządu. I rzeczywiście rządowy Fundusz Rozwoju Przewozów Autobusowych najlepsze efekty przynosi tam, gdzie samorządy zaczynają współpracować, zawiązując związki transportowe. Są przykłady sukcesów, gdzie dzięki funduszowi transport autobusowy wszedł na wyższy poziom i zaczął tworzyć prawdziwy system.

Na przykład?

– Na przykład w powiecie bielskim, gdzie działa Komunikacja Beskidzka, czy powiatach grodzkim, pruskowskim i warszawskim zachodnim, gdzie prężnie działają Grodzkie Przewozy Autobusowe, które już zaczynają borykać się z problemem, że w małych pojazdach ludzie przestają się mieścić. Czyli zarówno rząd, jak i miejscowe samorządy mogą się chwalić, że pieniądze z budżetu państwa pozwoliły gminom i powiatom stworzyć ofertę przewozową, która przyciąga coraz więcej mieszkańców do autobusów. Tutaj jednak pojawia się problem natury komunikacji politycznej.

Donald Tusk na spotkaniu w Lidzbarku Warmińskim mówił, że PiS zrobił z wykluczenia transportowego slogan, ale niewiele zaoferował. Koalicja Obywatelska ma lepszy pomysł?

– Czyli de facto skrytykował starostę lidzbarskiego i odpowiedzialnego za transport wicemarszałka warmińsko-mazurskiego – czyli polityków Koalicji Obywatelskiej – za to, że nie potrafią skutecznie skorzystać z rządowego Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych.

Koalicja Obywatelska wciąż musi mierzyć się z tym, że za jej czasów likwidowano połączenia kolejowe czy prywatyzowano przewoźników PKS w sposób, który często prowadził do ich upadku.

Kiedy Platforma Obywatelska udostępniła w mediach społecznościowych grafikę na temat tego, że 14 milionów obywateli jest wykluczonych transportowo – na marginesie ta liczba jest błędnie rozumiana i odnosi się do sytuacji sprzed dobrych kilku lat – to spotkała się w komentarzach ze zmasowaną krytyką, że to właśnie za ich czasów transport publiczny upadał. Teraz PO próbuje dość nieudolnie zmienić narrację na swój temat. A mogłaby to robić znacznie lepiej.

Czyli Koalicja Obywatelska, chociażby na tym szczeblu lokalnym, ma swoje sukcesy? Jeśli tak, to słabo je komunikuje.

– Ma. Przykładowo w województwie zachodniopomorskim, gdzie marszałek jest z Platformy, wymieniono cały tabor kolejowy na nowoczesny. Chociaż można mieć zastrzeżenia do oferty przewozowej w tym regionie – to jednak jest to przykład, którym Platforma mogłaby się chwalić, mówiąc: unowocześniliśmy kolej na Pomorzu Zachodnim i wiemy, jak to zrobić w całej Polsce. Albo Wielkopolska i linia Poznań – Wągrowiec, która kilkanaście lat temu zagrożona była likwidacją, ale zmodernizowano ją, skrócono czas przejazdu i jak na polskie warunki



ki jeździ tam bardzo dużo pociągów. Marszałkiem Wielkopolski jest polityk PO, a wicemarszałkiem odpowiedzialnym za transport polityk PSL. Nie rozumiem, dlaczego politycy opozycji w kampanii parlamentarnej w ogóle nie chcą pokazywać swoich sukcesów osiągniętych na poziomie samorządowym. Przecież najskuteczniej działa konkret.

W 100 konkretach KO jest w zasadzie jeden punkt dotyczący transportu publicznego. Dotyczy obniżenia stawki VAT z 8 do 0 proc. na bilety kolejowe. Czyżby sztandarowego wyborcę Koalicji Obywatelskiej, raczej z większego miasta, nie obchodził transport publiczny? Bardziej będzie mu zależało np. autostradach, o których całkiem sporo można przeczytać w ich programie?

– Problemem Koalicji Obywatelskiej jest to, że cały czas myśli o swoim modelowym wyborcy np. w Warszawie przez rok robi się remont ulicy Puławskiej, po którym piesi nadal muszą tłoczyć się na wąskich chodnikach, rodzice mają problem, żeby minąć się z wózkami dziecięcymi, a samochody mają do dyspozycji morze asfaltu.

Głośno było chociażby o haśle i Lewicy, i Trzeciej Drogi: „Kolej w każdym powiecie, autobus w każdej gminie”. Czy to ma szansę się udać?

– To jest bardzo duże wyzwanie, bo na ten moment mamy aż 80 miast powiatowych, do których nie da się dojechać pociągiem. Te partie w ogóle nie sporządziły listy tych miast, a jeżeli nawet ją stworzyły, to od razu schowały ją do szuflady. Bo trzeba by w kolejnym ruchu policzyć, ile kilometrów linii kolejowych trzeba przywrócić do życia, a ile wybudować, żeby zrealizować tę obietnicę. A to jest już trudniejsze niż rzucenie chwytliwego hasła w kampanii wyborczej. Jak najbardziej zgadzam się, że po likwidacji kilku tysięcy kilometrów linii kolejowych trzeba naprawić te błędy i przywrócić ogólnokrajowy charakter sieci połączeń kolejowych, załatać ogromne białe plamy, ale nie dowiedziałem się od tych partii, jak zamierzają to zrobić, ile dają sobie na to lat, a także jaka jest lista priorytetów.

A czy ktoś w ogóle proponuje coś, co dla pana jako eksperta wydaje się rozsądne?



FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Jak dotąd najciekawszym postulatem tej kampanii wyborczej wydaje mi się zaproponowana przez Lewicę dotacja transportowa. Byłoby to naprawienie luki związanej z dobrowolnością samorządów w sięganiu po pieniądze z Funduszu Rozwoju Transportu Autobusowego. Według propozycji Lewicy każdy powiat dostawałby

określoną kwotę co roku i musiałby ją wydać na transport publiczny. Czyli skończyłoby się udawanie części samorządowców, że organizowanie transportu autobusowego nie jest ich obowiązkiem.

Do świadomości publicznej dostają się jednak bardziej nośne postulaty. Głośno

jest chociażby o licytacji na ceny biletów okresowych. Lewica proponuje za nie 59 złotych, a Trzecia Droga 150 złotych, ale w tym miałyby być pociągi dalekobieżne. – Najdalej w tej licytacji poszli Bezpartyjni Samorządowcy, którzy zapowiedzieli bezpłatną kolej regionalną i transport autobusowy w całym kraju.

Taki postulat ma w ogóle rację bytu? – Mam wrażenie, że te ugrupowania kompletnie nie mają świadomości, jak trudne jest wprowadzenie polskiej wersji niemieckiego biletu, który za 49 euro miesięcznie pozwala korzystać z transportu miejskiego i regionalnego, w tym kolejowego, w całym kraju. Tego typu powszechne bilety pojawiają się w kolejnych krajach: nie tylko w Szwajcarii, Austrii, ale na przykład także na Węgrzech. Wolałbym jednak, aby zamiast wybierać takie wisienki jak bilet za 49 euro, nasi politycy spojrzeli na to, że standardem w Europie są obejmujące całe regiony zintegrowane systemy transportu publicznego – zintegrowane pod względem taryf biletowych, rozkładów jazdy, wygodnych przesiadek.

Polska chyba nie świeci tutaj przykładem... – Bardzo odstajemy od innych krajów pod względem integracji transportu publicznego: kolei regionalnej, autobusów lokalnych, komunikacji miejskiej. Spójrzmy: Koleje Małopolskie rozwijają autobusowe linie dowozowe do stacji kolejowych, ale nie da się u kierowcy tego autobusu kupić biletu na całą podróż, przy przesiadce na pociąg musimy kupić następny bilet. Co więcej, wsiadając do pociągu Polregio w Hajnówce, nie możemy kupić u konduktora – choć ma on w rękę komputerowy terminal – biletu na całą podróż do Warszawy, bo w Siedlcach przesiadamy się na Koleje Mazowieckie czy PKP Intercity. To są problemy do rozwiązania, które utrudniają podróże tysiącom pa-



Specyfika transportu publicznego wymaga współpracy różnych szczebli samorządu i wsparcia rządu

sażerów, ale dla polityków nie brzmią tak fajnie jak bilet za 150 zł na wszystko.

Trudno oczekiwać od polityka, że wyjdzie na wiec i będzie skandować: „Ujednolicimy systemy taryfowe na transport kolejowy i autobusowy”. – Zgadzam się. Ale w poważnych programach politycznych, które nie byłyby pisanie na kolanie, takie kwestie powinny się pojawiać. Wtedy wiedziałbym, że politycy wiedzą, z czym borykają się ich wyborcy, a nie tylko domyślają się. Kolejna kwestia: na kolejowej mapie Europy Polska jest wyjątkiem, gdzie rozkład jazdy nie opiera się na cyklicznym kursowaniu pociągów równiutko co pół godziny, co godzinę, a co więcej – rozkłady jazdy co dwa-trzy miesiące się zmieniają, co naprawdę dezorganizuje życie wielu ludzi. Bo oznacza to, że od grudnia do marca pociąg pasuje nam w dojeździe do pracy, a od marca do czerwca już nie, bo zaczyna jeździć 25 minut później. Trudno polegać na kolei, która buja się na takiej huśtawce rozkładu jazdy. ●

Rozmawiała Kasia Bielecka

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

OGŁOSZENIA

Przed Sądem Rejonowym w Nowym Dworze Mazowieckim pod **sygn. I Ns 422/21** toczy się sprawa z wniosku Ententa Investment Sp. z o.o. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Wacławie Boraczyńskim, synu Henryka i Karoliny, zm. 07.01.2021 r. w Płońsku, ostatnio stale zamieszkałym w Nowym Dworze Mazowieckim. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Nowym Dworze Mazowieckim i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34278186

Syndyk oferuje do sprzedaży 2 pakiety wierzytelności:

1. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **72.239,15 zł**. Sygn.akt-XII GUp 33/15

2. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **55.033,00 zł**. Sygn.akt-XII GUp 2/14

Oferty składać należy do dnia 17.10.2023r. na ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem – oferta zakupu wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka tel. 798970044 (w godz. 9-15) adres e-mail: rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34278193

Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania Sp. z o.o. w Krakowie przyjmuje oferty na badanie sprawozdań finansowych i skonsolidowanych sprawozdań finansowych za 2023 i 2024 rok.

Pełna treść ogłoszenia, zakres wymaganych czynności oraz kryteria oceny ofert znajdują się na stronie internetowej: <https://mpo.krakow.pl/pl/mpo/rada/sprawozdanie>

Oferty w zalakowanych kopertach można składać do dnia **17 października 2023 r. do godz. 12:00** osobiście, pocztą lub przesyłką kurierską na adres: Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania Sp. z o.o. ul. Nowohucka 1, 31-580 Kraków.

OGŁOSZENIE 34278300

WÓJT GMINY SKARBIMIERZ

Podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Skarbimierz w Skarbimierzu - Osiedlu ul. Parkowa 12 oraz w Urzędzie Wojewódzkim ul. Piastowska 14 został wywieszony na okres 14 dni

wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy na okres 10 lat:

- część działki nr 184/26 o pow. 0,0015 ha, położonej w Skarbimierzu-Osiedlu,
- część działki nr 184/85 o pow. 0,0015 ha, położonej w Skarbimierzu-Osiedlu.

Dzierżawa na rzecz PWiK w Brzegu Sp. z o.o. Wykaz został zamieszczony również na stronie internetowej Gminy Skarbimierz.

Kontakt : tel. (077) 4046600 Referat Inwestycyjny pok. Nr 14. Okres wywieszenia: 29.09.2023 rok – 13.10.2023 roku.

OGŁOSZENIE 34278162

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098) PRACA W HOLANDII !!!

Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE 34260875

Białystok, dnia 19 września 2023 r.
STAROSTA
POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO
15-569 Białystok ul. Borsucza 2
GKNII.6821.6.2023

Ogłoszenie

Starosty Powiatu Białostockiego

Działając na podstawie art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.), zwanej dalej u.g.n.

informuję

o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w obrębie geodezyjnym m. Wasilków, gm. Wasilków, oznaczonej jako działka o nr geod. 967 o pow. 0,5446 ha, w celu przeprowadzenia przez PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie, inwestycji celu publicznego, polegającej na przebudowie i budowie linii elektroenergetycznej 110 kV wraz z linią światłowodową relacji GPZ1 Białystok – Czarna Białostocka – Polanka, tj. demontażu istniejących napowietrznych przewodów fazowych i montażu nowych dostosowanych do pracy w temperaturze +80°C, a także przewodów odgromowych, a następnie wydania, w trybie art. 124 ust. 1a u.g.n., decyzji o niezwłocznym zajęciu ww. nieruchomości celem realizacji przedmiotowej inwestycji.

Na podstawie rejestru PESEL, do którego Starosta Powiatu Białostockiego ma dostęp poprzez system ZSIN oraz odpisów skróconych aktów zgonu, tut. organ ustalił, iż współwłaścicielem przedmiotowej nieruchomości, tj.:
1) Alfons Zajkowski s. Ignacego i Urszuli;
2) Eugenia Janina Mejsak c. Karola i Kamili,
3) Jadwiga Kalinowska c. Piotra i Marii;
4) Maria Żukowska c. Jakuba i Zofii,
nie żyją.

Ponadto, pismami z dnia: 31 maja 2023 r., znak: IIC.053.111.2023 i 14 sierpnia 2023 r., znak: IIC.053.238.2023, Sąd Rejonowy w Białymstoku II Wydział Cywilny poinformował Starostę Powiatu Białostockiego, iż po: Alfonsie Zajkowskim, Eugenii Janinie Mejsak, Jadwidze Kalinowskiej i Marii Żukowskiej, nie toczyło się i nie toczy postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku.

W myśl art. 113 ust. 7 u.g.n., działkę oznaczoną nr geod. 967 traktować należy więc jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym. Zgodnie z tym przepisem, przez nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym rozumie się nieruchomość, której właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje i nie przeprowadzono lub nie zostało zakończone postępowanie spadkowe. W związku z powyższym, Starosta Powiatu Białostockiego wzywa osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, tj. prawo własności (użytkowania wieczystego), aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosiły się i je udokumentowały. Powyższych czynności można dokonać w Wydziale Geodezji, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego w Białymstoku, przy ul. Jana Klemensa Branickiego 13, 15-085 Białystok, pok. 104, w poniedziałki w godzinach 8⁰⁰ – 16⁰⁰ lub od wtorku do piątku w godzinach 7³⁰ – 15³⁰, nr tel.: 85 740 63 93. Starosta Powiatu Białostockiego jednocześnie zawiadamia, że jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszej informacji, nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości, wszczęte zostanie postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.

STAROSTA
Jan Bolesław Perkowski

OGŁOSZENIE 34278302

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Tczewa ogłasza pierwszy przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Tczew

1. Oznaczenie nieruchomości i funkcja w planie:
Grunt zabudowany zabytковым dworkiem o powierzchni użytkowej 454,52 m², położony w Tczewie przy ul. Piotrowo 4, oznaczony numerem działki 103/6 (obr. 11) o powierzchni 2138 m² i zapisany w księdze wieczystej numer GD1T/00017957/0;
Przedmiotowa nieruchomość według Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla rejonu Piotrowo-Bajkowe w Tczewie, położona jest w dwóch jednostkach urbanistycznych:
– 60U – w której jako przeznaczenie podstawowe określa się tereny zabudowy usługowej – wyłącznie usługi nieuciążliwe, w tym browar, a jako przeznaczenie uzupełniające określa się infrastrukturę techniczną i zieleń,
– 29ZP – w której jako przeznaczenie podstawowe określa się tereny zieleni urządzonej, a jako przeznaczenie uzupełniające określa się infrastrukturę techniczną, dojazdy i dojścia.

2. Cena wywoławcza: 2.000.000,00 zł (słownie: dwa miliony złotych 00/100). Transakcja sprzedaży zwolniona jest z podatku VAT.

3. Termin i miejsce części jawnej przetargu:
11-12-2023 r., godz. 11⁰⁰, Urząd Marszałka Józefa Piłsudskiego 1, sala nr 20 (I piętro)

4. Wysokość wadium: 200.000,00 zł
Wadium w pieniądzu musi wpłynąć na konto depozytowe Urzędu Miejskiego w Tczewie najpóźniej do dnia **04-12-2023 r.**

5. Możliwość, termin i miejsce składania pisemnych ofert: oferty należy składać pocztą (liczy się data wpływu oferty a nie data stempla pocztowego) lub osobiście – w zamkniętej, uniemożliwiającej identyfikację oferenta kopercie z napisem "Oferta na nabycie nieruchomości – Tczew, ul. Piotrowo 4" w Biurze Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Tczewie przy Pl. Piłsudskiego 1 (parter) **do dnia 04-12-2023 r. do godz. 14.00.**

6. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
tablica ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Tczewie Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 1, II piętro oraz strony internetowe: www.bip.tczew.pl – zakładka Ogłoszenia – Przetargi i <http://mtczew.e-mapa.net/> – zakładka Oferty – Działki na sprzedaż

7. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:
Wydział Gospodarki Mieniem Komunalnym Urzędu Miejskiego w Tczewie Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego 1 (pokój 55, II piętro, tel. 58/77-59-364).

OGŁOSZENIE 34278183

Rosja, Ukraina, Europa

Czy Rosja jest skazana na imperializm?

Aby Moskwa odrzuciła imperializm, musi przegrać wojnę z Ukrainą. Jak pokazuje historia ostatnich kilkuset lat, Rosja zmieniała się tylko w takiej sytuacji.

Onyszkiewicz

Czołowy ideolog putinowskiej Rosji Władisław Surkow jasno określił, czym ma być Rosja, która „przestała upadać, zaczęła się odbudowywać i powróciła do naturalnego i jedynie możliwego stanu wielkiej, rosnącej i zbierającej ziemię wspólnoty narodów. Nieskromna rola, nadana naszemu krajowi przez powszechną historię, nie pozwala zejść ze sceny albo milczeć w tłumie, nie obiecuje spokoju”.

To poczucie historycznej misji i imperatyw terytorialnej ekspansji nie są w dziejach Rosji czymś nowym. Już w XV w., po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, władca moskiewski uznał siebie za sukcesora imperiów bizantyjskiego i rzymskiego i za jedyne obrońcę prawdziwej wiary chrześcijańskiej, nieskażonej łacińskością i jałowym racjonalizmem. Przyjęty w XVI w. przez Iwana Groźnego tytuł cara stanowił nałożenie do rzymskiego tytułu cesarza. O carach pisał przed stu laty wybitny historyk i polityczny działacz Piotr Milukow: gdyby ich zapytać o program działania, to „zapewne nie byłoby w stanie rozwinąć innego programu niż ten dawny, tradycyjny, który stał się instynktem: jeszcze więcej zabiegać i zbierać”. Niemal dwieście lat później Piotr I uroczystie przybrał tytuł cesarza (imperatora) Wszechrosji. Rosja oficjalnie stawiała się imperium, a zasadnicza funkcja imperium to stała ekspansja terytorialna.

Jan Kucharzewski niemal sto lat temu napisał: „Rosja przy swych wojnach zaborczych stosowała od wieków tradycyjne metody. Zagarniając ziemię, utrzymywała, iż je odzyskuje, nawet wówczas, gdy chodziło o Kraj Amurski, zaś ludność tych ziem wyzwała albo spod jarzma obcego narodu, albo spod jarzma ucisku politycznego i socjalnego. (...) Opieranie się na jakichś rzekomych dawnych tytułach i demagogia, narodowościowa i socjalna, stosowana do państwa, z którym się prowadzi walkę, celem jego wewnętrznego osłabienia, to środki polityczne stosowane ku usprawiedliwieniu i poparciu akcji wojennej”.

Trafność tej oceny nie powinna budzić wątpliwości. Kiedy w 1920 r. armia konna Budionnego zbliżała się do Lwowa i Zamościa, walczyła, jak pisał Izaak Babel, nie z polskimi robotnikami czy chłopami, ale „prała szlachtę”. Haniebny atak Putina na Ukrainę ma na celu nie ujarzmienie Ukraińców, ale „denazyfikację”, czyli uwolnienie ich od opresyjnego i antynarodowego reżimu prezydenta Zelenskigo.

Granice imperium rosyjskiego zakreślił w połowie XIX w. rosyjski poeta i dyplomata Fiodor Tiutczew: *Siedem mórz wewnętrznych, siedem rzek,*

*Od Nilu aż do Newy,
od Łaby do Kitaju,
Od Wołgi po Eufratu brzeg,
Gangesu i Dunaju.*

Podobno kiedy Władimir Putin zapytał jakiegoś chłopca, gdzie kończy się Rosja, usłyszawszy, że „na Cieśninie Beringa koło Alaski”, uśmiechnął



• Rosyjski minister obrony Sergiej Szojgu w czasie defilady 9 maja 2017 r.

FOT. AP / EAST NEWS

się i powiedział: „Nie, Rosja nigdzie się nie kończy”. To bardzo przypomina znaną w Polsce odpowiedź na pytanie: „Z kim graniczy Rosja?”. „Z kim chce”.

Rosjanie niemal zawsze mieli świadomość zapóźnienia w stosunku do Zachodu, szczególnie jeśli chodzi o poziom życia i stopień gospodarczego rozwoju. Brak wolności miał być rekompensowany poczuciem wielkości i siły kraju i wagą misji dziejowej, jaką ma rzekomo do wypełnienia. Jak pisał Michaił Lermontow: „Niech będę niewolnikiem, lecz niewolnikiem cara świata”, a dziewiętnastowieczny historyk Siergiej Solowjow twierdził, że dla państwa autokratycznego celem jest nie dobrobyt, ale „chwała obywateli, państwa i władcy”, i że „duma narodu wzbudza w narodzie rządzonej samowładnie poczucie wolności porywające go do wielkich czynów w nie mniejszym stopniu niż sama wolność”.

To wszystko odnajdujemy dziś w narracji i polityce putinowskiej Rosji. Kiedy kryzys finansowy 2008 r. obnażył gospodarczą słabość kraju, zniknęło w Moskwie przekonanie, że wkrótce Rosja stanie się jedną z największych potęg gospodarczych, rubel będzie obok dolara światową walutą rezerwową, a Moskwa jednym z finansowych centrów na równi z Nowym Jorkiem, Frankfurtem czy Londynem. Nieformalny układ Putina z Rosjanami: „Będziecie się szybko bogacić, ale nie wtrącajcie się do moich rządów”, mógł przestać wkrótce działać i trzeba go było zastąpić czymś innym, dobrze w tradycji rosyjskiej osadzoną – zastąpić chleb imperialnymi igrzyskami i poczuciem imperialnej wielkości. Rosja pod rządami Putina miała ponownie stać się wielką i tak jak obroniła świat przed nazizmem, tak teraz ma stawić czoła amerykańskiej hegemonii i nihilizmowi Zachodu zagrażającemu prawdziwej chrześcijańskiej cywilizacji reprezentowanej i chronionej, jak zawsze, przez Rosję.

Sam Putin odnalazł się w nowej roli. Jak pisał Dmitrij Trenin z Carnegie Moscow Center: „Pod koniec czteroletniej kadencji Putin wydawał się przepojony poczuciem historii i mandatu historycznym. Postrzegany jako pragmatyk i zdeklarowany urzędnik państwowy menedżer kraju przemienił się w misjonarza. Putin nie tylko odwoływał się do Boga w swoich pu-

blicznych wystąpieniach, ale również zachowywał się jak ktoś, kto wykonuje dzieło powierzone mu przez Wszechmogącego. Później, w czasie kryzysu na Ukrainie w 2014 r., pozwoliło to Putinowi zachować spokój i pewność, że Bóg jest po jego – i Rosji – stronie, w nowym, zaciekłym współzawodnictwie ze Stanami Zjednoczonymi”.

Wiele wskazuje na to, że ta nowa legitymizacja putinowskiej władzy została przez bardzo wielu, jeśli nie przez zdecydowaną większość, przyjęta. Putin sam o sobie mówi, że jest „czołowym rosyjskim nacjonalistą”. A rosyjski nacjonalista, jak pisała socjolog Irina Glebowa, „odsyła do wspomnień o potęgach radzieckiego państwa i rosyjsko-prawosławnej monarchii wielkości i zaspokaja żywiołowe społeczne zapotrzebowanie na nią”, co skutkuje zwiększonym poparciem dla władzy.

To sprawia, że trwale traktatowe zakończenie wojny z Ukrainą, która jest w putinowskiej propagandzie przyrównywana do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej z hitlerowskimi Niemcami, na warunkach zbliżonych do tych, jakie (słusznie zresztą) stawia Zelen-ski, jest w zasadzie niemożliwe. Przy najmniej dopóty, dopóki utrzymywać się będzie w Rosji imperialne i nacjonalistyczne zacządzenie.

Ten imperialny amok nie musi jednak trwać wiecznie. Po pierwsze, nie jest do końca jasne, jakie jest rzeczywiste społeczne poparcie dla prezydenta Putina i jego polityki. Trzeba pamiętać, w jakich warunkach politycznych są prowadzone sondaże i jaki jest stopień odmów odpowiedzi. Po drugie, nie można nie docenić odwagi i determinacji tych, bardzo licznych przecież, którzy demonstrowali przeciw wojnie. Dziś takich demonstracji nie widać, ale ci ludzie nie zniknęli, nawet jeśli wielu z nich wyjechało za granicę.

Nawrót idei imperialnej i całkowite odrzucenie Zachodu nie muszą być trwale, szczególnie jeśli chodzi o rosyjską inteligencję i klasę średnią.

Warto przypomnieć sobie, co jeszcze stosunkowo niedawno mówił sam Władimir Putin. W Bundestagu złożył jasną propozycję, stwierdzając, że tylko we współpracy z Rosją Europa może stać się potężnym i samodzielnym czynnikiem polityki światowej. Zna-

ny rosyjski politolog Aleksiej Arbatow snuł nawet w 2007 r. wizję wejścia Rosji do UE i utworzenia „najpotężniejszego globalnego centrum wojskowej, ekonomicznej i kulturalnej siły”. Jeśli zaś chodzi o dzisiejsze podkreślanie zasadniczych i nieprzekraczalnych różnic między cywilizacją europejską a rosyjską, to warto pamiętać, co o europejskości Rosji mówił sam Putin czy Siergiej Ławrow. Ten ostatni twierdził, że nie ma konfliktu wartości pomiędzy Rosją a Zachodem.

Z kolei inny bardzo znaczący rosyjski politolog i polityk Władimir Łukin pisał, że „Rosja zawsze była częścią Starego Świata (...) i będzie w stanie oprzeć się ciśnieniu Azji, Ameryki i innych cywilizacyjnych centrów ciągłego jedynienia wtedy, kiedy będzie z Europą”. W innym zaś miejscu, w 2017 r. pisał, że „szybko rośnie w siłę chiński (wschodnio-azjatycki) świat. Przyjaźnić się z nim to konieczność, choćby dlatego, że inaczej nie można. Ale ten świat nie jest naszym światem”.

Świadomość fiaszka polityki Putina, która doprowadziła do utraty szans na zjednanie sobie Ukrainy, do upadku mitu o sile i wspaniałości rosyjskich sił zbrojnych, do izolacji międzynarodowej Rosji i do powiększania jej zależności od coraz silniejszych i potencjalnie groźnych Chin, może przynieść redefinicję rosyjskiego nacjonalizmu.

Na myśl przychodzi generał Aleksandr Lebied, rosyjski nacjonalista, weteran wielu walk, który w latach 90. twierdził, że „epoka imperiów się skończyła. Można jej żałować, była wspaniała i dumna, ale zaczyna się nowa epoka – budowa pełnowartościowego rosyjskiego państwa narodowego. Na arenie międzynarodowej pragmatyczny nacjonalizm oznacza, że (...) Rosja nie zamierza płacić ceny niewspółmiernej za powrót do imperialnej chimery”.

Tak więc rosyjski nacjonalizm może przybrać mniej groźną postać. Może Rosja pójdzie śladem innych krajów, które poradziły sobie ze swą imperialną przeszłością.

Rosja nie zniknie z mapy. Problem w tym, czy dalej będzie budować swą wielkość na stałej ekspansji i dominacji, czy też na sile swej kultury, gospodarki i prestiżu wynikającym z przestrzegania rządów prawa krajowego i międzynarodowego.

Aby Rosja się zmieniła – to niestety dramatyczna konstatacja – musi przegrać wojnę z Ukrainą. Jak pokazuje historia ostatnich kilkuset lat, Rosja zmieniała się tylko w takiej sytuacji. Tak było po wojnie krymskiej w połowie XIX w., tak było po wojnie rosyjsko-japońskiej w 1905 r., po I wojnie światowej i po zimnej wojnie. Klęska wojenna winna stać się szansą dla tych, którzy myślą o innej Rosji, ale dziś nie są w stanie niczego zrobić. O tych ludziach trzeba pamiętać. I pamiętać, że cokolwiek mówi dziś Putin, Rosja, choć pozostanie zapewne poza Unią Europejską, to będzie częścią Europy. Inną, bo przecież każdy kraj jest inny, ale częścią Europy, której wielkość to także jej różnorodność. ●

Janusz Onyszkiewicz

Autor dwukrotnie pełnił funkcję ministra obrony narodowej (1992-93 i 1997-2000), był wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego (2004-07).

Polityka zagraniczna

Stosunki z Ukrainą i pisowski gen niszczenia

Politycy obozu władzy trwonią kapitał polsko-ukraińskiego zaufania mozolnie tworzony w poprzednich miesiącach

Noworyta

Napaść Rosji na Ukrainę wyzwoliła powszechną falę solidarności polskiego społeczeństwa i zaowocowała polityką dyplomatyczną, gospodarczą i wojskowej pomocy dla walczącej o przetrwanie Ukrainy ze strony warszawskiego rządu. Skala zagrożenia dla sąsiedniego, sojuszniczego państwa, a także dla bezpieczeństwa Polski ze strony agresywnej Rosji kazała zapomnieć o wzajemnych krzywdach i tworzyła podstawy zrozumienia, że bolesne wydarzenia z przeszłości należy, mimo występujących zastrzeżeń, pozostawić historykom, a w obecnej sytuacji skoncentrować się na budowie solidnych więzów polsko-ukraińskiej współpracy.

Jednakże przedłużająca się wojna spowodowała wyjście na powierzchnię różnicy interesów, które w innych warunkach przyjmowane są ze zrozumieniem jako zjawisko naturalne. Nierozpoznane w porę lub intencjonalnie tłumione potrzeby dały o sobie znać w ostrej formie zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, w postaci kryzysu zbożowego, i spowodowały po obu stronach erupcję nieprzemyślanych wystąpień i konsternację opinii publicznej. Cała ta żenująca i niepożądana sytuacja obnażyła brak planowania i prognozowania, czyli słabość polskiej polityki zagranicznej w rozpoznawaniu zagrożeń i podejmowaniu z wyprzedzeniem działań zapobiegających niepotrzebnym konfliktom. W tym przypadku można było poszukać szans rozwiązania problemu na płaszczyźnie europejskiej, ale, jak wiadomo, rządząca prawica systematycznie niszczy ścieżki współpracy z Unią Europejską.



• Prezydenci Ukrainy Wołodymyr Zełenski i Polski Andrzej Duda, Warszawa, 5 kwietnia 2023 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nikomu niepotrzebne, poza Putinem, napięcie w stosunkach polsko-ukraińskich jest też rezultatem niedostatecznego wzajemnego zrozumienia. U władz ukraińskich brakło wczucia się w polskie kłopoty wynikające ze skali dezorganizacji rynku rolnego wskutek napływu ukraińskiego tańszego, bardziej konkurencyjnego zboża. Ale o ile można jeszcze jakoś zrozumieć brak empatii po stronie Ukrainy w tej dramatycznej sytuacji, o tyle trudno u nas sięgać po takie usprawiedliwienie, tym bardziej w świetle zaniedbań (a może i szemranych interesów) towarzyszących wcześniejszemu tranzytowi przez Polskę ukraińskiego zboża przeznaczonego dla afrykańskich odbiorców. Błędem obu stron było eskalowanie konfliktu i emocjonalne wywlekanie go na forum publiczne.

Wreszcie grzech największy, bo wynikający z egoistycznych pobudek ekipy rządzącej, aby za wszelką cenę utrzymać się przy władzy i wygrać zbliżające się wybory. Motywowani tym prominentni politycy prężyli się do granic możliwości i przyjmują pozy obrońców interesów polskich rolników (a dla szerszej społeczności – polskich interesów narodowych), spychając w ten sposób opozycję i wszystkich racjonalnie myślących ludzi na pozycje osobników nieczułych na los rodaków lub nawet zdrajców. Nie daj Boże, żeby ta cyniczna gra się im opłacała.

Na horyzoncie pojawia się już nowe pole konfliktu: Niemcy. Wyrażone przyjazne gesty Kijowa w stosunku do Berlina (np. poparcie aspiracji Niemiec do stałego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ) wy-

wołują rozdrażnienie w Polsce i pogłębiają poczucie niewdzięczności, zważywszy nasze początkowe, bezwarunkowe poparcie, w przeciwieństwie do niemieckiej opieszałości w świadczeniu pomocy wojskowej dla Ukrainy. Możliwe, że są to sygnały zmiany optyki Kijowa wynikającej ze strategicznego celu, jakim jest uzyskanie przez Ukrainę członkostwa w Unii Europejskiej, do którego realizacji bardziej przydatne (tak samo było w przypadku Polski) będą zajmujące kluczową pozycję w europejskich strukturach Niemcy niż skłócona z Unią Polska.

Mimo wszystko ukraińskie zbliżenie z Niemcami nie musi się odbywać kosztem relacji z Polską, która po zakończeniu wojny, mimo mało rozważnych wypowiedzi premiera sugerujących zaniechanie pomocy wojskowej dla walczącej o przetrwanie Ukrainy, ma wszelkie dane do zajęcia miejsca wśród najważniejszych jej politycznych i gospodarczych partnerów. Warunkiem jest jednak prowadzenie racjonalnej polityki, nieestety zagrożonej przez gen niszczenia, widoczny w postępowaniu Prawa i Sprawiedliwości i jej liderów. Trwonią oni kapitał polsko-ukraińskiego zaufania mozolnie tworzony w poprzednich latach przez polską dyplomację, społeczne zaangażowanie, a także dotychczasową pomoc rządową okazaną Ukrainie w jej dramatycznej walce z rosyjską agresją. Oby w porę przyszło opamiętanie. ●

Eugeniusz Noworyta

Autor był ambasadorem Polski w Chile (1971-73), Hiszpanii (1977-81) i Argentynie (1996-2001)

Wtorkowa Środa

Młodość cieszy oko, ale nie ucho

Środa



Ubolewamy nad brakiem politycznego zaangażowania młodych, ale sami stworzyliśmy świat, w którym ten rodzaj aktywności jest aberracją lub reliktem przeszłości. Zaproszenie młodych na jakąś publiczną dyskusję graniczy z cudem, bo tych aktywnych jest garstka (fantastyczna, ale ciągle ta sama), a i to, co mają do powiedzenia, nie jest słuchane. Młodość cieszy oko, ale nie ucho. W Polsce działa nawet Parlament Młodych RP, ale konia z rzędem temu, kto wierzy w to, że wypracowane przez uczniów i uczennice projekty są traktowane serio. Zapewne nawet sami autorzy się nie ludzą, że ktoś ich pomysły wcieli w życie.

Większość młodych ma wszystko gdzieś, zamyka się w internecie, ucieka w depresję (ktoś mnie ostatnio oświecił, że depresja młodych jest formą buntu) albo łgnie do tych, którzy oferują przyszłość uludną, ale prostą jak cep, czyli do konfederatów. Inni politycy mają do zaoferowania życie w przeszłości (narodowej, martyrologicznej, „polskiej”), korporacyjną przyszłość lub wegetowanie na marginesie (bo jak bez pracy w korporacji kupić mieszkanie albo jak z pracą w korporacji założyć rodzinę?).

Wbrew pozorom szkoła czasów Czarnka, choć jest upiorna ze względu na szaleństwo ideologiczne, które jak polip toczy mózg pana ministra, niewiele się różni pod względem ogólnych mechanizmów od szkoły Samsonowicza, Stelmachowskiego, Giertycha (choć tu było zabawnie), Hall, Zalewskiej czy Kluzik-Rostkowskiej. Uczniowie mają wkuwać, zdawać testy, pochłaniać morze zbytecznych informacji (jestem pewna, że autorzy większości podręczników nie wiedzą o istnieniu Google’a), konkurować, być

posłuszni, wgapiać się w plecy kolegów (bo taki jest układ klas) i nauczyciela pogardzanego (finansowo) przez państwo. Szkoła ma mieć wyniki, a Polska edukacja plasować się wysoko w międzynarodowych rankingach.

Takie są ambicje nowoczesnych macherów od edukacji i tak rozumiał szkołę XVIII-wieczny filozof Kant, pisząc, że szkoła to miejsce, które poprzez dyscyplinę i posłuszeństwo ma wyprowadzić młodych ze stanu zwierzęcości ku cywilizacji. Tu nie ma miejsca na wolność, dyskusję, myślenie, krytycyzm, realną współpracę, wyobraźnię. W szkole nie rozmawia się o marzeniach, przyjaźni, wspólnotcie, ekologii, zdrowiu psychicznym, pracy, samotności i przyszłości. W szkole nie ma i nigdy nie było miejsca dla ludzi młodych rozumianych podmiotowo, nie jako kółki do ociosania. Nie ma też praktycznej edukacji obywatelskiej, która – choćby w postaci gier komputerowych – potrafiłaby nauczyć rozumienia konsekwencji określonych wyborów politycznych (zapewne

mało który z młodych zwolenników Konfederacji wie, w co tak naprawdę wdepnął i jaką brunatną i żalosną przyszłość szykują mu liderzy).

Z punktu widzenia młodych, a na pewno z punktu widzenia modelu edukacji, niewiele się zmienia, gdy władzę zdobędzie opozycja. Zapewne zniknie ideologiczna machina prania mózgów autorstwa Czarnka, ale pozostanie sztywny schemat nauczania i formowania młodych, by posłusznie przyjęli los trybików w kapitalistycznej machinie pracy dla zysku, nie dla sensu.

Szkoła potrzebuje radykalnych zmian i to młodzi powinni je wprowadzić. Czy „nowa” władza da im taką możliwość? ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Zyta Rudzka, laureatka Nike 2023

NA
WŁASNYCH
ZASADACH

– Moja Wera jest jak Nike. Poraniona, ale zwycięska.

ROZMOWA Z
ZYTA RUDZKA
Laureatką Nagrody Literackiej „Nike” 2023

MICHAŁ NOGAŚ: „Nagradzamy Weryzm” – powiedziała w laudacji przewodnicząca jury Inga Iwasiów. Jak rozumiesz to słowo?
ZYTA RUDZKA: Bardzo mi się „Weryzm” podoba! Cieszę się, że Inga Iwasiów wynalazła to słowo, i nie dziwię się – jest przecież pisarką.

Jak je rozumiem? „Weryzm” pojmuję jako określenie kobiecej siły, która – choć bagatelizowana – jest mocarna. Ta siła nie bierze się z agresji, lecz z wysiłku egzystencjalnego i z przeświadczenia, że w świecie nie tylko należy się odnaleźć, ale też dobrze jest walczyć, by żyć na własnych zasadach. Co bywa trudne. Ale moja bohaterka podejmuje tę walkę, właściwie walczy każdego dnia. Pisałam to mocną ręką, każde zdanie pracowało na to, że chociaż jest jej trudno, to wiadomo, że kapitulacji nie będzie. Żadnego tam złożenia broni. „Weryzm” jest słowem zwycięskim. Moja Wera jest jak Nike – poraniona, ale zwycięska.

W recenzjach „Ten się śmieje, kto ma zęby” często powtarzało się stwierdzenie, że stworzyłaś jedną z najsilniejszych, z najbardziej wyrazistych postaci w polskiej literaturze ostatnich lat. Też masz takie wrażenie?

– Przecież literatura, tak jak świat, potrzebuje silnych kobiet. Już w czasie wymyślenia historii, właściwie bardzo wcześnie, na samym początku, poczułam siłę Wery, jej cielesność, drapieżność, pewien rodzaj nieposłuszeństwa wobec autorki. Po prostu nie mogłam dotrzymać jej kroku. Co mi utrudniało pisanie, ale jednocześnie ja też zareagowałam walecznie, całkowicie zgubiłam swoje słowa i dozbroiłam się w inną mowę. Stałam się Werą w sposób dla mnie nieoczekiwany. Tam, gdzie szła i myślałam, że niczego nie ugra – ugrała.

To wcielanie się w moją bohaterkę dużo mi dało. Poczułam się silniejsza, zobaczy-

łam, że chociaż nie mam zbyt wiele, to jednak żyję w dosyć.

Chciałam też zachować pewien rodzaj tajemnicy, który jest w Werze, bo chociaż wymyślałam postać, to nie wiem o niej wszystkiego. Postać literacka, jak żywy człowiek, ma prawo do swoich tajemnic. Zawsze to szanuję. Piszę po to, by zrozumieć moją bohaterkę, a nie ją zdemaskować.

Czegoś się od niej nauczyłaś?

– Pisząc, zrozumiałam, że walka o wolność to jest miłosna deklaracja wobec życia. I tak to zapisałam. Wera czuje, że się starzeje, ale tam nie ma ani kapitulacji, ani bilansu zamknięcia. Tam codziennie jest bilans otwarcia. Ona co rano wyprawia się po wolność. I codziennie płaci za to jakąś cenę. To nie jest bajka o odważnej fryzjerce. To jest ziemiona historia upokorzenia i gniewu. Heroicznego wysiłku, by przetrwać. Pojawiające się co jakiś czas argumenty, że takich kobiet nie ma, przyjął jako obrazę dla tych, które tę walkę podejmują.

Bardzo lubię rozmawiać, długo kupuję różne rzeczy, nawet gdy idę po chleb, to gadam. Ciekawi mnie, co ludzie mają do powiedzenia. To dla mnie ważne, przecież ja piszę powieść współczesną i takich mam bohaterów. Nie tworzę książek historycznych, nie jestem reporterką. To, co mnie interesuje, to język, napięcie, które pojawia się między ludźmi, gdy ze sobą rozmawiają. Z tego wyrastają moje postacie.

W zakończeniu laudacji Inga Iwasiów powiedziała z kolei: „Nagradzając Zytę Rudzką (...), wyróżniamy istotną, angażującą czytelniczko prozę, fikcję tak porywającą, że odpowiada na pytania zadawane realności”. Jakie to twoim zdaniem pytania?

– O wolność i pamięć. Co będzie dalej z takimi kobietami jak Wera? Czy całe życie muszą być silaczkami? Ile jeszcze będzie trwać ta walka? „Ten się śmieje, kto ma zęby” napisałam językiem radykalnym, podobny żywioł mowy pojawił się na Strajku Kobiet. To jest język wojny, braku kapitulacji, niezgody na poddaństwo. Czy wytrwamy w tej sile kobiet – to jest chyba najważniejsze dziś pytanie. Także w kontekście decyzji, które przed nami w najbliższych dniach.

Powiedziałaś kiedyś, że historia Wery to powieść frontowa...

– To jest też powieść o samotności kobiet. Niedawno zresztą przypomniał mi się film „Kobieta samotna” Agnieszki Holland – bardzo dla mnie ważny, formacyjny, silnie go przeżyłam i nadal wiele scen do mnie wraca. W pewnym momencie bohaterka tego obrazu, Irena, mówi: „Nikt za mną nie stoi”. Ale minęły lata i moja Wera z tej samotności robi oręż. Wie, że to ona stoi sama za sobą! I wie, że jest wystarczająco silna, by sama się obronić.

Bardzo wierzę w pierwsze zdania powieści, wydaje mi się, że mam całkiem nie-



**Literatura,
tak jak świat,
potrzebuje silnych
kobiet**

REKLAMA

Tegoroczną edycję
**Nagrody Literackiej
NIKE**
wspiera Amazon.pl



34278304

złe w kolejnych książkach. Ale w przypadku „Ten się śmieje, kto ma zęby” silne jest też zdanie ostatnie. „Wyszłam z domu”. To – jak sądzę – obietnica. Wyjście z domu może wiązać się z lękiem, z jakimś zagrożeniem. Ale ja wierzę w Werę i w to, że te słowa zapowiadają zwycięstwo.

Minął właśnie rok od ukazania się „Ten się śmieje, kto ma zęby”. Czy w tym czasie miałaś okazję, by pomyśleć o dalszym pisaniu? A może nadal nie wyszłaś jeszcze ze świata Wery?

– Wera jest bohaterką silnie zawłaszczającą. Myślę, że coś z niej we mnie zostanie na zawsze. Podoba mi się odwaga i determinacja Wery. Nietraktowanie świata na kolanach, nieprzymilanie się do niego. I niech ten Weryzm mnie nie opuszcza.

Rozumiem tę deklarację jako zapowiedź czekania na nowy pomysł, na nową bohaterkę lub bohatera. Twoi czytelnicy jednak nie powinni być zawiedzeni – zwłaszcza ci nowi, którzy przyszli do ciebie wraz z „Krótką wymianą ognia”. W ostatnich miesiącach ukazały się wznowienia dwóch twoich dawnych książek, najpierw „Ślicznotki doktora Josefa” z 2006 r., teraz „Mykwę” z 1999 r.

– To wspaniały gest mojego wydawnictwa W.A.B. pod wodzą Anny Dziewit-Meller. To przecież wcale nieczęste, by wznawiać powieści sprzed lat. Bardzo ciekawie czytało mi się ponownie „Mykwę”, choćby dlatego, że mogłam się w tej książce przejrzeć, przyjrzeć się sobie sprzed lat, językowi, któ-

rego wtedy używałam. Ale też wydała mi się ta powieść – niestety – bardzo aktualna, wciąż potrzebna. To jest historia o antysemityzmie, o potrzaskanej tożsamości i bolesnym, traumatycznym dorastaniu. Mam tam trzy bohaterki – Bellę, Elżbietę i Franciszkę – dwie Żydówki i jedną Polkę, która je uratowała. Życie wystawia je na kolejne próby, próbują się z nim i ze sobą ułożyć.

Trochę w tym tekście pogrzebałam, minęło przecież prawie 25 lat od jego pierwszego wydania. Chciałam dużo wyrzucić, zwłaszcza epickie fragmenty, ale Elżbieta Kalinowska, moja redaktorka, powiedziała, że bardzo dobrze jej się „Mykwę” czyta i żebym to wszystko zostawiła. Bardzo ufam Eli, jej esprit redaktorki. To ten rodzaj towarzyszenia domykaniu powieści, gdy zawsze wiem, że osoba pracująca nad tekstem jest po jego stronie.

Ci, którzy dziś sięgną po „Mykwę”, a znają moje ostatnie powieści, zauważą na pewno, że tam już się zaczął wylaniać język, którym teraz piszę. Bella, dorastająca dziewczyna, jest radykalna, mówi o ciele, ma jego świadomość. Już tam ta moja Wera prześwituje w języku.

A co zrobisz ze statuetką Nike? Przejdziesz się z nią na bazar na Wolumenie do Wery?

– Rzeźba będzie stać w pokoju Juliana, mojego 10-letniego siostrzeńca. Tydzień temu chwalił się swoim medalem z zawodów biegowych. Zawsze, gdy mnie Julek odwiedza, przygląda się różnym trofeom literackim, które dostałam. Myślę, że Nike będzie się dobrze prezentowała w chłopięcym pokoju. ●

Laudacja dla Zyty Rudzkiej

„Fikcja porywająca, historia wywrotowa”

Najpierw wybraliśmy dwadzieścia bardzo dobrych książek, żeby po dyskusjach położyć na jurorskiej wadze siedem z nich. Każda rezonuje ze współczesnością i daje się opisać przy mocy wielu kryteriów, przechylających szalę raz ku jednej, raz ku siódmej.

Dziś nagradzamy Weryzm. Po wahaniu zapisuję to wielką literą, choć słownikowe znaczenie, wskazujące na technikę odwzorowania rzeczywistości, dалоby dobry napęd interpretacji powieści Zyty Rudzkiej – wszak jej postaci i ich środowisko zdają się podobne do czegoś znanego, sąsiedzkiego. Wystarczyłoby wejść do miejskiego zakamarka, w poprzek dzielnic, by rozpoznać scenę. W podupadłych zakładach rzemieślniczych czeka na nas Weryzm, ten pisany wielką literą – mocna, suwerenna kobieta, bez ceregieli wykonująca swój fach – strzyżenie, czesanie, żeganie.

Pisarka naciąga i puszcza dla nas sprężynę monologu wewnętrznego męskiej fryzjerki, odbywającej brawurową, żalobną wędrówkę. Stawką jest kompletowanie trumiennego przyodziewku dla dżokeja, niewiernego męża, który wrócił do wspólnego niegdyś łóżka, by umrzeć w cierpieniach. Planem akcji – pójście po bazarach, znajo-

mych, szafach i intymnych wspominkach.

Wera opowiada swą biografię w chwili, gdy awans społeczny – przeprowadzka do stolicy, zdobycie wodu, dobre zarobki, oparte na namietności małżeństwo – zamienia się w ekonomiczną degradację. Na tym etapie prawie wszystko, co miało materialną wartość, zostało jej odebrane lub przez nią spieniężone. Bieda nie odbiera ani apetytu na porządną stypę, choćby odbyła w pojedynkę, ani na godność. Porządne buty do trumny są niezbędne, zwłaszcza dżokejowi. Groteskowa brawura czyni z wdowy płaczkę wiedzącą, co się ostatecznie liczy.

„Ten się śmieje, kto ma zęby” przetwarza schemat bajki i brzmi nie tylko stomatologiczną przypowieścią – od tytułu, przez kolejne wyjścia z domu, odwiedziny u znajomych, w zakładzie pogrzebowym i w przesłóści. Przez powiedzonka, dosadne frazy, wyprzedaje i scenki Wera odtwarza życie, zmysłowe i wielowątkowe. Jedna żaloba pozwala odbyć inną, po kochance. Zyta Rudzka opisuje bowiem świat miłości, w którym erotyczna swoboda trafia się często, a zakazy dotyczą oplakiwania. Nie seks bywa „niewłaściwy”, lecz brak emocjonalnego umiarkowania. Wera jest nieromantyczna, za to wytrwała. Uparcie zaczyna kolejny

dzień, wściekle odpowiada na przeciwności. Nie odczuwa nostalgii, raczej zakłócenie prawa własności do tego, co ciężko zapracowane. W narracji Rudzkiej kupowanie i tracenie są mocno powiązane z wysiłkiem fizycznym, co przywraca bezpośrednią wartość materii.

Historia Wery jest wywrotowa, ponieważ nie próbuje wzruszać, przekonywać, edukować, uwodzić pięknem. Ciągnie za sobą i popędza, by nagle zwalniać i otwierać kolejne zaplecza, magazyny i nieokielznane, idące z trzewi wątki. Zahacza po drodze wiele figur, które mijamy często obojętnie, i dopuszcza nas do konfidencji z nimi. Wyostrza widzenie i słyszenie. Efekt Werystyczny osiąga Zyta Rudzka dzięki narracyjnej odwadze i konsekwencji. Nie zostawia bohaterki i nie zestawia jej z jakąkolwiek nadrzędną, oceniającą instancją. Ryzykuje to, że ją odrzucimy, bo kobiety wściekle nie pasują do gorsetu. W tym ryzyku czytam powieściową ideę i uznaję mistrzostwo – robicie, co chcecie, Wera dopełni dzieła.

Nagradzając Zytę Rudzką za powieść „Ten się śmieje, kto ma zęby”, wyróżniamy istotną, angażującą czytelniczo prozę, fikcję tak porywającą, że odpowiada na pytania zadawane realności. ●

Inga Iwasów

Oscary 2024

Małe narody w cieniu wielkich imperiów



● **Alicja, główna bohaterka filmu, inspirowana jest postacią założycielki Związku Polaków na Łotwie Itą Kozakiewicz** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

– Ujrzałam w jej postaci wszystkie tematy, o których chciałam opowiedzieć – tak o Icie Kozakiewicz mówi Ilze Kunga-Melgaile, reżyserka łotewskiego kandydata do Oscara.

Łukasz Kamiński

Zdjęcia do filmu „Moja wolność” rozpoczęły się w styczniu 2022 r., na miesiąc przed rosyjską napaścią na Ukrainę. W rozmowie z PAP reżyserka Ilze Kunga-Melgaile wspomina, że w pierwszym odruchu chciała przerwać pracę nad „Moją wolnością” („Mana Brivība”), ale szybko uświadomiła sobie, że „ten film jest właśnie o tym: imperium rozpada się... Nie rozpadło się do tej pory... I o tym, jak mają żyć w tak dużym imperium małe narody. One do tej pory walczą o swoją niepodległość”.

BOHATERKA POLAKÓW I ŁOTYSZY

Bohaterką filmu jest Alicja, która pod koniec lat 80. staje się wiodącą figurą w niepodległościowych zrywach na Łotwie. Ta postać inspirowana jest prawdziwą bohaterką, działaczką społeczną Itą Kozakiewicz.

Ita Maria Kozakiewicz urodziła się w Rydze w 1955 roku w polsko-łotewskiej rodzinie. Z wykształcenia była romanistką i korektorką, pracowała także jako dziennikarka w piśmie „Twórczość Ludowa”. Najbardziej znana jest jednak ze swojej działalności społecznej. Współpracowała z Łotewskim Frontem Ludowym działającym na rzecz niepodległości Łotwy, była też deputowaną do Rady Najwyższej Łotwy. Zajmowała się sprawami mniejszości narodowych i prawami człowieka. Była w końcu założycielką i pierwszą prezeską odnowionego po la-

tach okupacji sowieckiej Związku Polaków na Łotwie.

W 1990 r. Kozakiewicz wzięła udział w głosowaniu, w którym opowiedziała się za niepodległością kraju od ZSRR. W tym samym roku nagrodzono ją tytułem „Kobieta Łotwa”. Zginęła tragicznie w czasie morskiej kąpieli w Morzu Tyrreńskim kilka miesięcy później.

Dziś polska szkoła w Rydze nosi jej imię (uczniowie szkoły wzięli udział w zdjęciach do filmu), a w zeszłym roku w Jakubowie został odsłonięty jej pomnik.

A Z POLSKI „CHŁOPI”

Na razie nieznana jest data premiery filmu w Polsce, reżyserka mówi, że będzie szukała możliwości pokazania „Mojej wolności” u nas.

Znana natomiast jest data premiery polskiego kandydata do Oscarów, czyli „Chłopów”. Film DK i Hugh Welchmanów wejdzie do kin 13 października (światowa premiera „Chłopów” odbyła się kilkanaście dni temu na festiwalu filmowym w Toronto). Czy filmy znajdą się w ścisłym oscarowym finale, dowiemy się najpóźniej w styczniu 2024, kiedy zostaną ogłoszone ostateczne nominacje. ●

Bohaterką filmu jest Alicja, która pod koniec lat 80. staje się wiodącą figurą w niepodległościowych zrywach na Łotwie. Ta postać inspirowana jest prawdziwą bohaterką, działaczką społeczną Itą Kozakiewicz

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

I

To nie miało być polityczne śledztwo. W 2017 r. jeleniogórski wydział Centralnego Biura Śledczego Policji zaczął rozpracowywać handlarzy narkotyków. Bo w Bogatyni i okolicach, ale też po czeskiej stronie granicy powstało zagłębie metamfetaminy, którą wytwarzano z leków na przeziębienie. W slangu narkotyków nazywa się piko.

– Uczucie 120 razy silniejsze od orgazmu – opowiada o jego działaniu terapeuta od uzależnień.

– Potężny przyływ mocy, energii, czułam się jak Bóg. Mogłam wszystko, nie bałam się niczego. Ale błyskawicznie przychodzi uzależnienie. Jak nie wzięłam, to nie mogłam żyć – mówi kobieta, która brała piko.

Polsko-czeski produkt z pogranicza szybko zyskał sławę na całym świecie. W Japonii jeden gram kosztował nawet 3200 zł.

Produkcja piko zwana jest w gangsterskim slangu „gotowaniem ryżu”, dlatego wytwarzających narkotyków chemików nazywa się „kucharzami”.

W tej sprawie rolę „kucharza” – według śledczych – pełnił Leszek S. „Suchy”. Natomiast importem narkotyków do Polski przez Bogatynię – kokainy, heroiny głównie z Holandii – miał być Andrzej S. „Strzałka”.

Poznali się dzięki Robertowi J. „Strit”. Miał knajpę Chicago w centrum Bogatyni. Mieszkańcy mówili, że to mordownia.

– Pamiętam „Strita”, często go za narkotyki zatrzymywaliśmy – mówi emerytowany policjant.

SKRUSZONY GANGSTER

W 2018 r. „Strit” poszedł na współpracę z policją i prokuraturą. I opowiedział prowadzącym śledztwo nie tylko o narkotykach, ale też o układach gangsterów z politykami w czasach, gdy burmistrzem Bogatyni był należący do PiS Andrzej G., a sekretarzem miasta Daniel F.

„Wyborcza” jako pierwsza dotarła do akt tego śledztwa.

Gangster przyznał, że Daniela F. zna od dziecka. I że to sekretarz zaczął zabiegać o spotkanie z nim w czasie, kiedy pracował już w urzędzie. – Mimo że wiedział, że jestem przestępcą – zaznaczał „Strit”.

On sam miał nie widzieć na początku w tym żadnego celu, ale jego kompanowi „Suchemu”, który pełnił funkcję „kucharza”, zaświeciła się lampka, że mogą mieć z tej znajomości jakieś profity.

– Daniel chciał się ze mną pokazywać, żeby ludzie widzieli, a w szczególności konkurencja polityczna, że ma ze mną kontakty, i żeby się przez to go bali – mówił policjantom skruszony przestępca.

Opowiadał, że w czasie jednego z takich wyjść rzucił do politycznego przeciwnika, który się na nich popatrzył: „Co się tak gapisz?”. – On się wystraszył, a ja widziałem minę Daniela, który był zachwycony. Wydał mi się wówczas wręcz dziecinny – zeznawał.

Potem kontakty gangstera i sekretarza miasta się zacieśniły.

– Na jego polecenie dokonywałem różnych przestępstw – przyznał „Strit”. Jednemu z oponentów osobiście zajeżdżał drogę i groził uszkodzeniem ciała, jeśli się nie odczepi od Daniela. Za pieniądze „Suchego” opłacał też różnych opryszków. Na przykład tych, którzy spalili samochód Jerzego Wiśniewskiego, bo ten publicznie podważał uczciwość Andrzeja G. i Daniela F. Samochód spalili też Wojciechowi Dobrychłopowi, który ostro krytykował burmistrza w internecie.

Jerzy Wiśniewski jest miejskim radnym, od lat zaangażowanym w działalność publiczną i samorządową. Jak sam mówi: „Protestuję zawsze wtedy, gdy dzieje się jakieś zło”.

– Ze trzy samochody mi spalili – wspomina. – Nie pamiętam już, kiedy dokładnie to było. Ale szczerze mówiąc, akurat wtedy nie wiązałem tego z osobą burmistrza i sekretarza miasta. Z Andrzejem G. mieliśmy różne relacje, ale około 2010 r. były poprawne. Potem pewne sprawy, pewne uchwały przestały mi odpowiadać.



Mafijne

UKŁADY

W czasie gdy na czele dolnośląskiej Bogatyni stał burmistrz z PiS, miastem rządziła mafia. Gangsterzy pomagali politykom utrzymać się przy władzy. Pieniędźmi i narkotykami przekupowali wyborców, przeciwnikom podpalali samochody.

Docieram też do Wojciecha Dobrychłopa, który potwierdza, że podpalali mu samochody. Ale nie tylko. – Były pozwy, prokuratorzy się mną zajmowali. Miałem rewizję i zabrane laptopy. Sprawców podpalenia nie złapano. Nie kojarzę, żebym był w tej sprawie przesłuchiwany. Na pewno w CBA wypytywano mnie o różne nieprawidłowości we władzach gminy. Przede wszystkim zajmowałem się nielegalnym śmietniskiem w Bogatyni, na terenie po byłych zakładach Revita. Tysiące ton odpadów nawiozła tam firma, która potem się zlikwidowała. Kierownictwo zostało co prawda prawomocnie skazane za przestępstwo, ale śmieci dotąd nikt nie uprzątnął.

Inny z moich rozmówców poszkodowany w tamtych czasach przez gangsterów powiązanych z władzami miasta prosi o anonimowość. – Wiele lat walczyłem z tym układem. Protestowałem, zgłaszałem różne nieprawidłowości. Takich rozmów, jak z panem, miałem dziesiątki. Zeznawałem wiele razy przed różnymi prokuratorami. Bywało, że skończyłem zeznania, a zanim wróciłem do Bogatyni, już wiedzieli. Kiedyś ktoś próbował podpalić mi dom. Całe noce się budziłem, jak tylko ulicą przejeżdżał samochód – mówi, kładąc na stole teczkę pełną medycznych dokumentów. – To wszystko przez tę historię. Mam już dosyć.

OPLĄCONE WYBORY

Na zastraszaniu oponentów się nie skończyło. Z relacji „Strita” dowiadujemy się, że w 2010 r. – gdy burmistrz Andrzej G. starał się o powtórny wybór – sekretarz miasta Daniel poprosił gangsterów, by „zorganizowali elektorat” jego szefowi.

Spotkanie było wiosną 2010, jeszcze przed powodzią, po której Andrzejowi G. podskoczyło poparcie. A plany zaprezentowane gangsterom przez Daniela F. szły znacznie dalej niż „organizacja elektoratu” na jedne wybory.

– Może słowo mafia byłoby na wyrost, ale jemu chodziło o mafie. Chciał, abyśmy stworzyli taką grupę, w której oni jako politycy daliby nam wejścia w świat polityki i biznesu, a my jako przestępcy gwarantowalibyśmy im bezpieczeństwo, przewagę nad przeciwnikami politycznymi, dodatkowy dochód z nielegalnych przedsięwzięć – zeznawał „Strit”.

W czasie kampanii wyborczej, jak mówił, prowadzili „działania przeciwko konkurencji”. Oprócz podpaleń trudnili się także zrywaniem banerów. A w niedzielę wyborczą 21 listopada 2010 r. gangsterzy stworzyli własny sztab w pubie Chicago.

– Tam ludzie dostawali pieniądze za głosy, jakie mieli oddać na Andrzeja G. Osoby uzależnione dostawały w granicach 50 zł albo narkotyków do wyboru. Aby rozwiązać problem lojalnego wykonania zadania przez ćpuna, wymyśliłem, aby każdy z głosujących robił telefonem zdjęcie, na kogo głosował, i potem, jak okazał zdjęcie z głosowania, dostawał działkę albo kasę. Do Chicago przychodzili ci, którzy werbowali ludzi głosujących w wyborach i oni też dostawali pieniądze, kwoty były różne, w zależności od tego, ile zwerbowali. A ponadto pod każdym lokalem stał diler, do którego podchodził po zagłosowaniu dany narkoman, okazywał zdjęcie z głosowania i uzyskiwał działkę dobrowolnie wybranego towaru w granicach do 50 zł – zeznawał.

Opowieść o handlowaniu głosami potwierdził również inny gangster podejrzany o przemyt narkotyków.

Mieli wydać wtedy ok. 50 tysięcy złotych. Ile porcji narkotyków rozdano, nikt nie jest w stanie określić. Samej gotówki wystarczyło jednak, by przekupić około tysiąca wyborców. W sumie Andrzej G. z PiS zdobył 9348 głosów, co dało mu poparcie na poziomie 75 proc., jeden z najlepszych wyników w kraju.

W 2018 r. „Suchy” usłyszał w prokuraturze zarzut korumpowania wyborców burmistrza z PiS podczas wyborów 21 listopada 2010 r. „w ramach zorganizo-

wanej grupy przestępczej, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami”.

– Nigdy nie kupowałem głosów. W 2010 r. burmistrz sam sobie zapracował na to, ponieważ pomagał ludziom przy okazji powodzi. On wtedy miał jeden z najwyższych wyników w Polsce – zapewnił „Suchy” podczas przesłuchania. I dodał, że „Strit”, „powinien się leczyć psychicznie”.

Daniel F. wymienił się z nami wiadomościami na internetowym komunikatorze, choć bardzo niechętnie. „Odnosząc się do kwestii wyborczych są to wszystko nieprawdy i wymysły” – napisał. W aktach jest protokół jego wyjaśnień z 2018 r., w którym przyznał, że prosił gangsterów o pomoc w wyborach, choć – jak utrzymuje – nie wiedział o kupowaniu głosów za narkotyki.

Na pytania o „rewelacje” „Strita” – zlecenie gangsterowi zamachów na politycznych konkurentów, a także Dobrychłopa i Wiśniewskiego – Daniel F. nie odpowiedział.

ODWET

Tymczasem „Strit” i inne dowody wiążą Daniela F. z jeszcze jednym zamachem – oblaniem kwasem azotowym szefa wodociągów w Bogatyni Janusza P. Było to 25 kwietnia 2017.

Fragment zeznań Janusza P.: „Gdy siedziałem na fotelu kierowcy, zobaczyłem, jak nieznamy mi mężczyzna wychodzi z krzaków przy parkingu, podszedł do mojego samochodu od strony kierowcy, złapał za drzwi jedną ręką, mnie przytrzymał, a drugą chlusnął w twarz. Odruchowo uchyliłem się. Ciecz powodziła mocne pieczenie. Pobiegłem do domu, zacząłem się myć wodą. Odczuwam traumę”.

Stwierdzono u niego oparzenia chemiczne rogówek i spojówek obu oczu, oparzenia chemiczne II i III stopnia skóry twarzy, szyi i klatki piersiowej.

Daniel F. zapewnia „Wyborczą”: „Nie zlecałem bandytom wyrządzenie krzywdy Januszowi P.”. Dodał, że z innych materiałów śledztwa wynika, że to „Strit” był zleceniodawcą. Przekonuje, że nigdy na żadnym przesłuchaniu nie przyznał się do zlecenia zamachu na szefa wodociągów.

Ale dziennikarze „Wyborczej” dotarli do protokołu przesłuchania, w którym Daniel F. ze skrucą opowiadał o swojej roli w tej sprawie.

Opowiadał, że jego relacja z pisowskim burmistrzem zaczęła się psuć, aż w końcu Andrzej G. w porozumieniu z radnymi i szefem wodociągów zaczęli odsuwać go od obowiązków. Skarżył się, że w czerwcu 2015 wyrzucono go z gabinetu i zabroniono urzędnikom się z nim kontaktować. Mieli go też szykanować i zniesławiać na Facebooku. W końcu spalono mu samochód i próbowano zrobić to kolejny raz, wrzucając do auta butlę z gazem. Z miejskiej instytucji zwolniono też jego żonę.

Daniel F. przekonywał przy tym, że jego kłopoty z pracą w urzędzie zaczęły się, gdy przestał tolerować korupcję, w której wcześniej sam uczestni-

• **B. burmistrz Bogatyni Andrzej G. podczas akcji ratunkowej po powodzi w sierpniu 2010 r.**

FOT. MACIEJ ŚWIERCZYŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

czył. A za jednego ze sprawców swojego nieszczęścia uważał właśnie szefa wodociągów. To wszystko miało doprowadzić go do depresji, na którą zrzucił swoje zachowanie.

W trakcie przesłuchania Daniel F. przyznał, że skarżył się gangsterom na szefa wodociągów. Mówił, by mu „połamano nogi”, „wybito wszystkie zęby”. Ostatecznie ustalono, że będzie to oblanie kwasem. Swoją współpracę nazwał „mimowolną”.

Gangster „Strit” zapamiętał tę sytuację jednak trochę inaczej. – Daniel chciał się za wszelką cenę zemścić na Januszu P. Zaproponował mi wszelkiego rodzaju układy w gminie. Obiecywał mi m.in., że udostępni mi miejsce na wysypisku, żebym mógł zarobić na śmieciach sprowadzonych z Niemiec. Dał mi też klucz do pomieszczeń na terenie wysypiska, żebym mógł zorganizować miejsce do gotowania metamfetaminy. Jednakże osoba, która miała dla mnie gotować, zrezygnowała, bo był tam portier i mógł być przypał – zeznawał.

Zdaniem prokuratury pomoc w zamachu obiecał importer narkotyków „Strzałka” i to dzięki niemu znaleziono odpowiedniego zamachowca. Choć uczestnicy tej historii nie byli zadowoleni z niewielkich obrażeń.

„Strzałka” przyznał jedynie, że namawiano go do pomocy, ale nie był tym specjalnie zainteresowany. Śledczy mają w tej sprawie inne zdanie. Zarzuty postawiono też mężczyźnie, który zamach przeprowadził. W tym wątku toczy się już proces przez Sądem Okręgowym w Jeleniej Górze.

MAFIJNE STRUKTURY

Próbowaliśmy porozmawiać z Andrzejem G., ale kiedy usłyszał, że dzwoni dziennikarz „Wyborczej”, przerwał połączenie.

G. rządził Bogatynią od 2006 do 2018 r. W 2017 r. wyrzucono go z PiS. W 2019 r. usłyszał zarzuty

udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, niegospodarności, przekroczenia uprawnień, korupcji i fałszowania dokumentów. Jednym z wątków była sprawa śmieci. Odpady komunalne z Niemiec nielegalnie sprowadzano do Bogatyni na miejscowe wysypisko. Śledczy zarzucili też urzędnikom fałszowanie dokumentów.

Andrzeja G. zatrzymano wtedy razem z trójką innych samorządowców. Jednym z nich był Sławomir Z., były szef PiS w powiecie zgorzeleckim, przez jakiś czas członek zarządu przedsiębiorstwa oczyszczania w Bogatyni, wcześniej także społeczny asystent jeleniogórskiej posłanki PiS Marzeny Machalek, dziś wiceministry edukacji. Próbował też startować na burmistrza sąsiadującego z Bogatynią Zgorzelca. Wspierała go pani poseł Machalek.

Do akt śledztwa trafił opis składu przestępczej szajki narkotykowej rozbitej przez policję. Stwierdzono, że „w działalność grupy zaangażowane są osoby, które zaliczyć można do pionu biznesowo-politycznego, który jest klasycznym elementem przestępczości zorganizowanej na wzór struktur mafijnych”.

Prokuratura Krajowa i CBŚP skończyły już cztery wątki tej sprawy i posłały do sądu akty oskarżenia dotyczące 20 osób. Ale wątek polityczny wciąż nie został zakończony. Prokuratura nie udziela informacji, na jakim jest etapie.

Marzenę Machalek, której były asystent został zatrzymany w bogatyńskim śledztwie, spyaliśmy, czy kiedykolwiek słyszała o powiązaniach z gangsterami, zamachach na krytyków władzy, oblaniu kwasem szefa wodociągów i masowym wyborczym przekupstwie w 2010 r.

Odpisał nam dyrektor biura poselskiego Sławomir Sobala. „Pani poseł nie będzie odnosiła się do insynuacji, z politycznymi inspiracjami, mającymi związek z kampanią wyborczą. Zagadnienia, które porusza pan redaktor w swoich pytaniach, wchodzą w obszar zainteresowania odpowiednich służb państwa, z prokuraturą włącznie”. ●

Gangsterzy w czasie kampanii wyborczej prowadzili „działania przeciwko konkurencji”. Oprócz podpaleń zajmowali się także zrywaniem banerów

OGŁOSZENIA



POSŁUCHAJ, ABY WYBRAĆ

W soboty o godz. 9:00

Dominika Wielowieyska

WYBORY W TOKu

Słuchaj na tokfm.pl/wybory lub w aplikacji mobilnej TOK FM



Mecze niespokojne

Iga Świątek pokonała Hiszpankę Sarę Sorribes Tormo 6:4, 6:3. Jej forhend funkcjonował już o wiele lepiej niż w poprzednim tygodniu. Jeśli wygra kolejny pojedynek, po raz pierwszy zmierzy się z Magdą Linette.

Marek Deryło

W poprzednim tygodniu Iga Świątek rozegrała dwa mecze w Tokio, były pierwszymi po porażce w IV rundzie US Open (4 września). Były to też jej pierwsze pojedynki po utracie prowadzenia w rankingu WTA (prowadziła w nim przez 75 tygodni z rzędu).

Najpierw jej rywalką była Japonka Mai Hontama, 148. tenisistka rankingu. Świątek wygrała 6:4, 7:5, ale jej występ był bardzo niespokojny. W I secie przegrywała 1:4, w drugim dała się dogonić, prowadząc 5:1. Popeliła 41 niewymuszonych błędów. Następnie przegrała z Wieroniką Kudiermietową w trzech setach, podwójnych błędów było już 50 (Rosjanka wygrała w niedzielę finał turnieju).

Gdyby chodziło o kogoś innego niż Świątek, należałoby podsumować po prostu: zagrała bardzo słabo. Ale mowa o tenisistce tej klasy, że raczej do głów przychodziły słowa: zagrała dziwnie. W taki mniej więcej sposób zareagował polski świątek tenisowy – zaczął szukać powodów kiepskiej dyspozycji Świątek, drugiego dna. Dlaczego wyglądała na tenisistkę tak rozregulowaną? Wybijiała się hipoteza dotycząca znacznie cięższych niż zwykle treningów na siłowni po US Open. Stąd brak odpowiedniego czucia na korcie itd.



• W II rundzie Świątek zagra z Warwarą Gracząwą FOT. ANDY WONG / AP

Świątek mówiła przed Tokio, że prowadzenie w rankingu WTA wiązało się z bardzo napiętym kalendarzem, z chęcią bronienia pierwszego miejsca; nie było czasu na pogłębiony trening, na spokojną pracę

Świątek mówiła przed Tokio, że prowadzenie w rankingu WTA wiązało się z bardzo napiętym kalendarzem, z chęcią bronienia pierwszego miejsca; nie było czasu na pogłębiony trening, na spokojną pracę. W domyśle: po utracie prowadzenia w rankingu czas na powyższe się pojawił.

Dwukrotne przełamanie

Pierwszy set meczu z Sorribes Tormo nie był łatwy dla wiceliderki rankingu, pierwsze trzy gemy trwały prawie 20 minut. Gdy Świątek później udało się przełamać na 3:2, to w kolejnym gemie nie utrzymała serwisu. 26-letnia Hiszpanka (55. w rankingu WTA) grała bardzo dobrze w obronie, dobrze wyczuwała, gdzie uderzy Polka. Set trwał 50 minut, Świątek wygrała 6:4, uwagę zwróciła jedna ze statystyk – 22-letnia Polka aż 17 razy bie-

gała do siatki i aż 13 z tych akcji zakończyło się punktem dla niej.

Na początku drugiej partii Sorribes Tormo została dwukrotnie przełamana, Świątek objęła prowadzenie 3:0.

Hiszpanka następnie wygrała gema przy serwisie rywalki, ale później znów została przełamana. W międzyczasie zobaczyliśmy statystykę, według której w zagranych winnacjach z forhendu Świątek prowadziła 20 do 1.

Sorribes Tormo jeszcze była w stanie przełamywać Polkę (trzy przełamania z rzędu!), ale nie mogła wyrównać, gdyż gorzej szło jej przy swoim podaniu. Przegrała 4:6, 3:6.

Brakuje jednego zwycięstwa

W II rundzie Świątek zagra z Warwarą Gracząwą, mecz odbędzie się we wtorek (początek nie przed 10.30 czasu polskiego, transmisja w Canal+ Sport). Jeśli wygra, w kolejnym spotkaniu po raz pierwszy w karierze zagra z Magdą Linette – ta w II rundzie pokonała Jennifer Brady (Amerykanka skreczowała w I secie, przegrywając 1:3). Linette jest ostatnio w dobrej formie – niedawno grała w finale mniejszego turnieju w Chinach, tam momentami prezentowała tenis podobny do tego, który w styczniu dał jej półfinał Australian Open, życiowy sukces. W sobotę w Pekinie 31-letnia Polka w I rundzie pokonała Wiktorię Azarenkę 5:7, 6:1, 6:2.

Dziwne, że nigdy nie doszło do takiego meczu – mówiła na początku sezonu Linette o potencjalnym pojedynku z rodaczką. Blisko pojedynku najlepszych polskich tenisistek było kilka miesięcy temu podczas Wimbledonu. Gdyby Linette w III rundzie pokonała Belindę Bencić, o ćwierćfinał grałaby ze Świątek. Ale ze Szwajcarką w Londynie przegrała.

Impreza WTA 1000 w Chinach jest bardzo mocno obsadzona, grają m.in. liderka rankingu Aryna Sabalenka oraz mistrzyni US Open Coco Gauff. ● Transmisja turnieju w Canal+ Sport.

Michniewicz wyrzucony z ligi saudyjskiej

Posadę w klubie Abha były selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski utrzymał przez 3,5 miesiąca i osiem kolejek ligowych.

Nie wiadomo, ile Czesław Michniewicz zarabiał, ale jest pewne, że gdy 12 czerwca podpisał kontrakt, został najwyższypłacanym polskim trenerem. Saudyjscy pensji innych niż bajońskie nie oferują.

Początek miał zachęcający, ale Abha szybko jąla osuwać się w tabeli, ostatnio z każdym tygodniem narastał bunt kibiców. Zgłaszali pretensje do stylu gry – zachowawczego, z nisko ustawioną defensywą, opartą na kontrataku, w porta-

lach społecznościowych zaroilo się wręcz od złorzeczeń na najbrzydszy futbol w historii klubu. Furię wywołały jednak przede wszystkim wyniki. Choć od przeciętnej, znacznie biedniejszej niż kwartet potentatów finansowany przez państwo – wy fundusz inwestycyjny drużyny nikt nie oczekiwał szturm na czołówkę, to też mało kto akceptował walkę o utrzymanie. Tymczasem w sobotę piłkarze Michniewicza – wśród nich porzucający właśnie reprezentację kraju Grzegorz Krychowiak – zlecieli do strefy spadkowej, na trzecie miejsce ponad ligowym dnem.

Stało się to po czterech porażkach z rzędu, i to poniesionych

Michniewicz, który liczył w przeszłości (przed wojną) na pracę w Rosji, dołączył do coraz dłuższej listy polskich trenerów, których poza krajem zatrudnia co najwyżej egzotyka – i nawet tam im się nie udaje

głównie w konfrontacjach ze słabeuszami. W ostatniej kolejce polski trener podpisał się pod przegraną 0:1 z Al Riyadh, teoretycznie najsłabszym uczestnikiem rozgrywek – jego zespół miał sporą przewagę (18:5 w strzałach), jednak generalnie zdobywał najmnij bramkę w lidze.

Jedynym sukcesem w ostatnich tygodniach było wyeliminowanie drużyny Hayer z Pucharu Króla, które jednak też nie zostawiło po sobie dobrego wrażenia – rywale zostali złamani dopiero w dogrywce, a bronią się przed spadkiem z drugiej ligi.

Michniewicz, który liczył w przeszłości (przed wojną) na pracę w Rosji, dołączył do coraz dłuższej listy

polskich trenerów, których poza krajem zatrudnia co najwyżej egzotyka – i nawet tam im się nie udaje. Kontynuuje też passę rodzimych selekcjonerów reprezentacji kraju w XXI wieku, którzy tuż po rozstaniu z kadrami ponoszą kolejne porażki – jak Jerzy Brzęczek (jedno zwycięstwo w 13 spotkaniach Wisły Kraków, od tamtej pory nie pracuje), Adam Nawalka (na chwilę wpadł do Lecha Poznań, też od dawna poza futbolem), Franciszek Smuda (przygarnięty na nizinach drugiej Bundesligi), Paweł Janas (króciutkie epizody w coraz słabszych polskich klubach) czy Jerzy Engel (też tylko na moment wrócił do zawodu). ●

Rafał Stec

OGŁOSZENIA



Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia informuje, że na rachunku bankowym fundacji funkcjonuje subkonto dla Łukasza Hattłasa pod hasłem „Hattłas”. Łukasz od 2 roku życia choruje na niewydolność nerek, stwierdzono u niego zespół nerczycowy wcześniej nierozpoznany co spowodowało usunięcie obu nerek. Po wieloletniej dializie Łukasz miał przeszczep nerki, w jego następstwie nastąpiła martwica głów kości udowych. Konieczne są przeszczepy komórek macierzystych, które są nierefundowane. Na dalsze kosztowne leczenie i stosownie specjalnej diety nie stać Łukasza, jego ojciec zmarł a mama jest bardzo chora, pod stałą opieką onkologa. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia

45 1240 1994 1111 0000 2495 6839

z dopiskiem: darowizna na ochronę zdrowia „Hattłas”

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielitński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34222842